

KONKRETY

nr 14

16
STRON

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK II (NR 47) 6 KWIETNIA 1973 R. CENA 2 ZŁOTE

LISTY

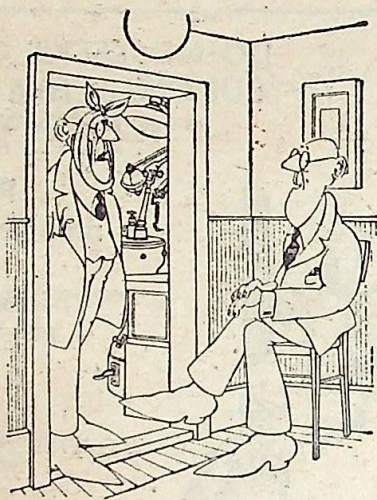
Im później, tym lepiej?

Od dłuższego czasu nurtuje mnie i moich kolegów z Kombinatu Budownictwa Ogólnego problem korzystania z sali gimnastycznej przy Zasadniczej Szkole Górniczej w Lubinie. Jak wiadomo każde przedsiębiorstwo ma możliwość korzystania z sali w określonym dniu i godzinie, a także prawo to mają pracownicy Kombinatu Budownictwa Ogólnego. Jednak jest zasadnicza różnica między kombinatem budowlanym, a pozostałymi przedsiębiorstwami. Gdy przychodzimy w wyznaczonym dniu, aby odprężyć się fizycznie i psychicznie po ciężkiej pracy, napotykamy opór ze strony członków koła Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej. Przychodzą w tym samym czasie co i my i bezprawnie zajmują salę, która jest w tym czasie wyłącznie do dyspozycji pracowników kombinatu budowlanego. Sytuacja notorycznie się powtarza. Panowie z TKKF zajmują salę, nie dopuszczając do niej młodzieży z kombinatu budowlanego. Młodzież ta kilkakrotnie już próbowała iść na ustępstwo, aby wspólnie korzystać z sali, lecz i to nie pomogło. Panowie ci próbowali uświadomić młodzież kombinatu budowlanego, że na sport mają jeszcze czas.

I jak w takich warunkach można mówić o sportowej rywalizacji międzyzakładowej, która, jak wiemy, ma decydujący wpływ na podniesienie wydajności pracy i sprawności fizycznej. Co mamy robić? Czy włożyć się bezczynnie po ulicach, czy też przebywać w zatłoczonych i zadymionych kawiarniach?

Chyba należy się nam odpowiedni odpoczynek, który warunkuje dobrą pracę.

Henryk Sznajder
Lubin, ul. Odrodzenia 18a



— Następny...

(Bunte)



Fot. Tadeusz Matkowski

MOJA, MOJE, MÓJ...

strona 6

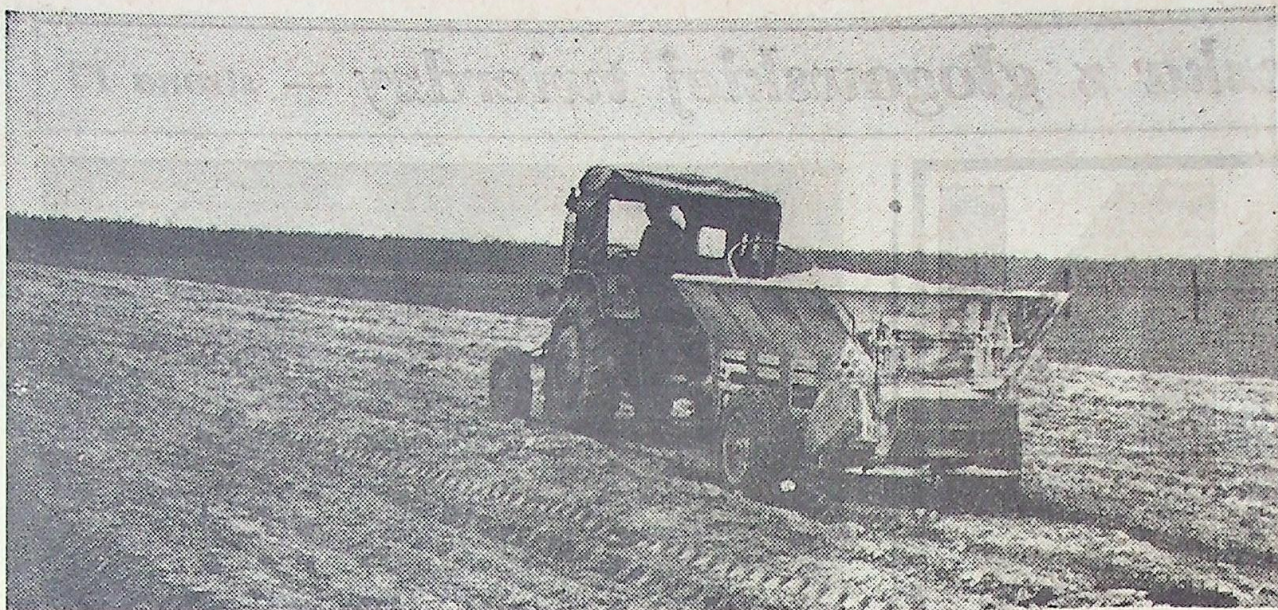
SĄ ZAWSZE w zasięgu naszego oka. Budowlani, drogowcy... Ci od układania kanalizacji i ci od telekomunikacji. Ci od gazu i ci od prądu. Pracują zawsze obok nas. Przy sąsiednim placu, przy sąsiedniej ulicy...

W zagłębiu miedziowym widok tych ludzi jest widokiem powszednim. Pracują pod ścisłym nadzorem swoich przełożonych i pod czujnym okiem przechodniów. Przełożeni dyktują im tempo pracy, zabezpieczają materiały, pilnują planu i dokumentacji. Nasze, przechodniów „pilnowanie” jest zupełnie inne. Liczymy czas, zwracamy uwagę na porządek, ale nade wszystko interesuje nas tempo pracy. Po le obserwacji jest ogromne. Żyjemy przecież na jednym z największych placów budowy w naszym kraju.

Legnickie ulice. Głębokie wykopy. Przez zwały gliny przechodzi kobieta z dzieckiem. Bez przerwy mruży pod nosem. Po co tu znowu kopiecie? — krzyczy do pracującego obok robotnika. Ten odkłada na chwilę łopatę i uśmiechając się filuternie odpowiada: Kopie się zwykle proszę pani, żeby coś zakopać. Ot i cała filozofia.

BEZ ZŁOŚLIWOŚCI

strona 4



Fot. Tadeusz Matkowski

Przed wojewódzką konferencją

Pod przewodnictwem sekretarza KW PZPR we Wrocławiu Janusza Owczarka w poniedziałek, 2 kwietnia, odbyło się w Legnicy rejonowe spotkanie delegatów na XVII Wojewódzką Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą z powiatów Góra, Jawor, Legnica i Lubin. W naradzie uczestniczył również zasłużony działacz polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego, Szymon Rutkowski.

W swym wystąpieniu tow. Janusz Owczarek scharakteryzował przebieg kampanii sprawozdawczo-wyborczej w poszczególnych powiatach, omówił dorobek gospodarczy województwa oraz zapoz-

nał delegatów z tezami wystąpienia na konferencję wojewódzką I sekretarza KW PZPR, Ludwika Drożdża i przewodniczącego Prezydium WRN, Zbigniewa Nadrałowskiego. W dyskusji zabralo głos dziesięciu delegatów, którzy skoncentrowali się na najważniejszych zagadnieniach rozwoju regionu. Szczególną uwagę zwrócono na rozwój przemysłu mięsno-rolniczego, budownictwo, rozwój oświaty oraz nawiązanie ścisłej współpracy między powiatami.

(sig)

Obchody Światowego Dnia Inwalidy

Miłą uroczystość zorganizował w niedzielę 25 marca br. Zarząd Powiatowy Zjednoczonego Związku Rencistów, Emerytów i Inwalidów w Lubinie wspólnie z kołem tego związku, działającym przy ZG „Lubin”. Ponad sto osób — rencistów, emerytów i inwalidów z całego powiatu lubińskiego wzięło udział w imprezie zorganizowanej z okazji obchodów Światowego Dnia Inwalidy. W wygłoszonym referacie i w czasie spotkania mówiono głównie o konieczności poprawy warunków materialnych, rehabilitacji i zatrudnienia inwalidów. Uczestnicy spotkania reprezentujący 1200 lubińskich członków związku postu-

lowali przyspieszenie realizacji planów budowy w Lubinie dużego zakładu pracy chronionej oraz domu i klubu rencistów. Na zakończenie wystąpił zespół estradowy „Triada” z Wrocławia.

(mat)

Przyspieszyć tempo

Pod przewodnictwem I sekretarza KP PZPR Ryszarda Romaniewicza obradowało w ubiegły piątek w Głogowie plenium KP PZPR. Dyskutowano nad możliwościami przyspieszenia tempa rozwoju produkcji rolnej w powiecie głogowskim. Stwierdzono między innymi, że rolnictwo powiatu, mimo uzyskania w ostatnich latach dobrych wyników, posiada jeszcze duże rezerwy produkcyjne, zaś wskaźniki zaplanowane na całą bieżącą pięcioletkę możliwe są do osiągnięcia już w roku bieżącym.

Na następnym, plenarnym posiedzeniu powiatowa instancja partyjna podejmie uchwałę, wytyczającą kierunki przyspieszonego rozwoju rolnictwa. Podstawą do opracowania projektu tej uchwały będą wyniki pracy zespołów powołanych przez wspomniane wyżej plenium w celu przeanalizowania możliwości intensyfikacji produkcji rolnej i zwierzęcej.

(tig)

Strażacy apelują!

O zachowanie szczególnej ostrożności oraz o przestrzeganie nakazów i zakazów umieszczanych na tablicach informacyjnych w lasach. Mnożące się pożary to rezultat przede wszystkim lekomyślności i nieprzestrzegania przepisów. Dla przykładu w ciągu trzech dni od 22 do 5 marca w powiecie lubińskim wybuchły 22 pożary, a w powiecie legnickim tylko 24 i 25 marca spłonęło około 20 ha lasu!

Pamiętajmy więc, że samochodami można poruszać się tylko po oznakowanych drogach, że kategorycznie zabrania się rozniecania ognisk, palenia papierosów, wypalania łąk w pobliżu lasów. Chodzi o nasze wspólne dobro!

Redakcja tygodnika „Konkrety”

Z wielką przyjemnością i nie bez wzruszenia przeczytałem reportaż pt. „W nocy lepiej widać” zamieszczony w numerze 12 „Konkretów”.

Przedstawiony, chociaż w bardzo skróconej formie, wysiłek drukarzy i kolportażowców w doprowadzeniu „Konkretów” do społeczeństwa, potwierdzający w dużym stopniu ich zaangażowanie w upowszechnianie prasy, daje wiele satysfakcji.

Reportaż ten, jeden z bardzo nielicznych, jakie się dotąd ukazały, informuje społeczeństwo o nielatawym procesie tworzenia się pisma i jego rozprowadzaniu, co w konsekwencji pozwala na zrozumienie naszej nielatawej, acz zaszczytnej pracy.

Serdecznie dziękując za pamięć o naszych pracownikach, wyrażoną w ciepłej i życzliwej, i co więcej, nieświątecznej formie, pozostaję z poważaniem

z-ca dyrektora
d/s kolportażu
T. SZAFRANEK

Ludzie konkretnej roboty

W numerze 5 „Konkretów” ogłosiliśmy apel do czytelników, organizacji politycznych i społecznych, aktywów zakładowych o typowanie kandydatów do naszej akcji „Ludzie konkretnej roboty”. Spośród tych propozycji dokonamy wyboru dziesięciu najlepszych, których pragniemy uhonorować podczas majowego święta pracy specjalnymi dyplomami. Zaszczytny tytuł „Człowieka konkretnej roboty” pragniemy przyznawać tym, którzy przez swą codzienną, rzetelną pracę stają się wzorem dla innych. Właśnie te sylwetki chcemy prezentować społeczeństwu.

Listy z propozycjami i uzasadnieniami prosimy kierować na adres redakcji. Ostateczny termin nadsyłania kandydatów upływa 25 kwietnia.

DOLNOŚLĄSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO

53-328 WROCLAW, UL. PRETICZA 9/11

PRZYJMIE MĘŻCZYZN
na kurs przyuczenia w zawodach:



MURARZ,
ZBROJARZ,
CIEŚLA.

TEORETYCZNA I PRAKTYCZNA NAUKA ZAWODU
TRWAĆ BĘDZIE 6 MIESIĘCY.

KURSY W/W PROWADZONE BĘDĄ W KIEROWNICTWIE ZESPOŁU BUDÓW W LUBINIE.

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAPEWNI UCZESTNIKOM
KURSU W CZASIE TRWANIA SZKOLENIA:

- dla zamiejscowych zakwaterowanie w hotelach robotniczych lub kwatery prywatnych,
- obiady w stołówce (odpłatne),
- po zakończeniu kursu, dobrze płatną i atrakcyjną pracę w przedsiębiorstwie w wyuczonym zawodzie.

Warunki przyjęcia kandydatów:

- ukończone 17 lat życia,
- świadectwo ukończenia szkoły podstawowej,
- dobry stan zdrowia (zaświadczenie lekarskie).

Rozpoczęcie zajęć przewiduje się od 15 kwietnia 1973 r.

PODANIA PISEMNE NALEŻY KIEROWAĆ DO DZIAŁU ZATRUDNIENIA I SZKOLENIA III p., POKÓJ 418, ADRES JAK WYŻEJ. 102-h



Redaguje kolegium w składzie: Józef Nowak, Ryszard Pollok (redaktor naczelny), Tadeusz Rollauer (sekretarz redakcji). Redaktor techniczny — Elżbieta Tomaszyniec, fotoreporter — Tadeusz Matkowski.

Adres redakcji: 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefony: sekretariat redaktora naczelnego — 42-260, sekretarz redakcji — 42-870, publicyści i administracja — 42-370.

Wydawca — Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Wrocław, ul. Podwale 62. Druk — Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Ogłoszenia drobne dotyczące kupna, sprzedaży, zgub, zamiary mieszkań itp. przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4) i Legnicy (Rynek 40).

WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie: 104 złote, półrocznie 52 złote, kwartalnie 26 złotych. Prenumeraty przyjmowane są od dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze. Wszystkie instytucje państwowe i społeczne w miastach zamawiają prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur RSW „Prasa — Książka — Ruch”.

Pozostałe — mające siedzibę na wsi lub w innych województwach, w miejscowościach, w których nie ma oddziałów i delegatur, zamawiają prenumeratę za pośrednictwem urzędów pocztowych. Prenumeratę dla zagranicy przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Biuro Kolportażu Wydawnictwa Zagranicznych, Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto PKO nr 1-6-1030024.

Cena prenumeraty dla zagranicy jest wyższa od prenumeraty krajowej o 40 procent.



Glogów w 1945 roku...

repr. Bronisław Lachowicz

SALUT DLA BOHATERÓW

IGOR GOŚKO

LUTY 1945 rok. Policone są już dni III Rzeszy. Armia niemiecka wyzwala dolnośląskie miasta i miasteczka. Nad Odrą stawić ma opór „Festung Glogau”. W twierdzy — 18-tysięczny garnizon dowodzony przez pułkownika Eulenbergę. Ta dobrowolna jednostka wchodzi w skład korpusu pancernego „Grossdeutschland”.

W połowie lutego związki taktyczne I Frontu Ukraińskiego, m.in. jednostki 3 Armii Gwardyj-skiej generała-pułkownika Wasy-Gordowa i 25 Samodzielnego Korpusu Pancernego generała — majora J. Fominycha, oskrzydlały Glogów. Miasto otoczone zostaje szczelnym pierścieniem. Los garnizonu jest przesądzony. Los miasta także. Hitlerowcy nie chcą kapitulować. Potężne jeszcze gestapo dba o to, by zapobiec defetyzmowi i „rozkładowi” moralnemu żołnierzy Wehrmachtu. Metoda trzymania w ryzach jest prosta, ale także skuteczna: pod ścianę i kulę. W ten sposób ginie m.in. jeden z komendantów major Schön. Chciał poddać twierdzę. Hitlerowcy skazują na zagładę swoich żołnierzy, ludność cywilną, jeńców. Swoim bezmyślnym uporem przesadzają o mieście, o jego beczennych zabytkach. Wszystko dla ratowania tysiącletniej Rzeszy i führera. Ale nic nie jest już w stanie powstrzymać biegu historii, zmienił sytuację na korzyść tych, którzy rozpętały straszliwą wojnę. Po sześciu tygodniach krwawych walk do Glogowa wkraczają oddziały radzieckie. Po sześciu tygodniach...

Glogów zamieniony został w twierdzę już w XVII wieku. Około roku 1630 rozpoczęto radykalną przebudowę systemu obronnego. Zniszczono wtedy wiele domów i winnic. W roku 1741, po zagarnięciu miasta przez Prusy, rozbudowano jeszcze bardziej forty i umocnienia obronne. W czasie wojen napoleońskich Glogów przeżył miesięczne oblężenie.

Artyleria „małego” cesarza zombardowała miasto, zniszczyła część jego cennych zabytków. W latach międzywojennych hitlerowcy zamienili okolice miasta w jeden z rejonów wypadowych przeciw Polsce. Wzdłuż lewego brzegu rzeki wybudowali linię umocnień zwaną „rygłem Odry”. W roku 1944 linię tę rozbudowano i częściowo unowocześniono. Do roboty pędzono ludność cywilną, jeńców i cudzoziemców, przebywających na robotach przymusowych.

W lutym 1945 roku w „Festung Glogau” rozpoczęło się piekło. Szturm piechoty poprzedzały przygotowania artyleryjskie i lotnicze. Domy mieszkalne, obiekty użyteczności publicznej, zabytki — wszystko legło w gruzach. Niemcy bronili się rozpaczliwie, walczyli o każdą ulicę, o każdy dom. Walki prowadzono przez cały marzec — dniem i nocą. Pod koniec miesiąca w twierdzy wybuchł bunt. Oficerowie hitlerowskiego garnizonu, widząc beznadziejność obrony, chcieli poddać miasto. Dowódca twierdzy kazał ich rozstrzelać.

1 kwietnia 1945 roku o godzinie czwartej nad ranem do Glogowa wkroczyli żołnierze radziecy. Powitały ich gruzy, pożary, setki poległych. W mieście znajdowało się około dwóch tysięcy Niemców — cywilów. Do niewoli dostało się prawie osiem tysięcy hitlerowskich żołnierzy. W ponad 30-tysięcznym przed wojną mieście ocalało zaledwie kilkanaście budynków. Walka o twierdzę okupiona została krwią 116 oficerów, 20 podoficerów i 795 sze-

regowych żołnierzy radzieckich. Zginęło też 16 Polaków walczących w Armii Radzieckiej.

KRONIKARZ powojennych dziejów Glogowa, sekretarz Prezydium PRN Walenty Nawrocki, przechowuje od kilku lat m.in. dokument z Instytutu Historii Wojennej Ministerstwa Obrony ZSRR. W tym dokumencie — nigdzie jeszcze nie publikowanym — można przeczytać, że:

„Rozkazem nr 325 Naczelnego Dowódcy z dnia 1 kwietnia 1945 ogłoszono podziękowanie wojskom biorącym udział w wyzwoleniu Glogowa, a w Moskwie oddano 12 salw artyleryjskich ze 124 dział”.

Był to salut dla bohaterów. Dla tych, którzy polegli w walkach o miasto...

Pamięć ludzka bywa zawodna. Ale w Glogowie nigdy nie zapomni się o bohaterach. W samym centrum miasta, w parku Słowiańskim, stanął pomnik — symbol wdzięczności dla żołnierzy Armii Radzieckiej. Rokrocznie, 1 kwietnia, pod tym pomnikiem zbiera się społeczeństwo ziemi glogowskiej, aby oddać hołd wyzwolicie-lom miasta. Harcerskie i żołnierskie warty, płonące znicze, wieńce, kwiaty, to skromne, lecz z głębi serca dawane dowody czci dla tych, którzy swoją krwią zrosili glogowską ziemię.

LISTY

„Nieuczciwość popłaca?”

Urząd Pocztowo-Telekomunikacyjny w Lubinie informuje, że skarga ob. H. Raduckiego („Konkrety” nr 12) sprawa opłaty za przeprowadzoną rozmowę telefoniczną z Glogowem została zbadana. Stwierdzono, że w dniu 28 lutego 1973 r. o godz. 8.15 do 8.18 z rozmównicy tutejszego urzędu została przeprowadzona rozmowa telefoniczna z Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Glogowie, za którą została pobrana opłata 12 złotych (9+3). Z uwagi na to, że po wydaniu posiadanego spisu telefonów województwa zielonogórskiego, nastąpiła częściowa zmiana numerów telefonów w Glogowie, to wystarczające było podanie numeru 421, a telefonistka w Glogowie byłaby połączyła aktualny numer 20-21 Prezydium PRN. Natomiast na skutek dodatkowego określenia przy zamawianiu rozmowy, że podany w spisie telefonicznym nr 421 nie jest właściwy, a aktualnego numeru obywatel nie zna, ale ma być to telefon Prez. PRN w Glogowie, pracownica przyjmująca zamówienia mylnie zastosowała taryfę opłat i niesłusznie pobrała dodatkową trzyzłotową opłatę za informację.

Pracownicy tej i pozostałym zwrócono uwagę z pouczeniem właściwego stosowania obowiązujących przepisów przy przyjmowaniu zamówień na międzymiastowe rozmowy telefoniczne. Przy tym wyjaśnia się, że urząd tutejszy nie ma wpływu na aktualność numerów telefonicznych podanych w spisach, ponieważ nie jest powiadomiony o zachodzących zmianach po wydaniu spisów telefonów województwa.

W związku z powyższym zwracamy ob. Raduckiemu nadpłaconą kwotę trzech złotych przekazem pocztowym i równocześnie przepraszamy za niewłaściwie pobraną opłatę przez pracownicę tutejszego urzędu.

STEFAN DIDUCH
naczelnik urzędu

„Wędrowki za chlebem”

W związku z notatką pt. „Wędrowki za chlebem” Zarząd Wojewódzki Przedsiębiorstwa Handlu Artykułami Codziennego Użytku we Wrocławiu wyjaśnia, że na niezadawalające zaopatrzenie rynku lubińskiego w pieczywo wpływ miały między innymi poważne trudności z obsadą stanowisk kierowniczych w piekarni Oddziału WPHACU w Lubinie. Od sierpnia ubiegłego roku przyjmowano i zwalniano kolejno trzech kierowników, którzy nie byli w stanie sprostać ciężarom na nich zadaniom. W wyniku porozumienia dyrektora zarządu WPHACU z dyrektorem Wrocławskich Zakładów Przemysłu Piekarskiego we Wrocławiu, ten ostatni wyraził zgodę na przejście w lutym kierownika i technologa, zatrudnionych we Wrocławskich Zakładach Przemysłu Piekarskiego, do piekarni w Lubinie. Następowaly też zmiany na innych stanowiskach. Niekorzystny wpływ miał również kilkudniowy przestój piekarni wynikający z potrzeby wykonania niezbędnych prac remontowych w piekarni. Pieczywo trzeba było przewozić w tym czasie z sąsiednich miejscowości, co również miało wpływ na wygląd, jakość oraz terminowość dostaw.

Jednak pomimo trudności kierownictwo oddziału, a przede wszystkim kierownictwo piekarni, zobowiązane jest zaopatrywać rynek w możliwie jak najlepszy asortyment pieczywa dobrej jakości. W wyniku przeprowadzonego postępowania wyjaśniającego odnotowaliśmy, że od dokonanej w lutym br. reorganizacji w piekarni zwiększyła się ilość produkowanych i dostarczanych na rynek asortymentów pieczywa. Do końca marca br. piekarnia stopniowo będzie zwiększała asortyment produkowanego pieczywa. Zaznaczyć jednak należy, że w piekarni tego typu, przy zabezpieczeniu pełnej realizacji zapotrzebowania rynku w pieczywo podstawowe, możliwości rozszerzenia asortymentowej produkcji są ograniczone — maksimum do 24 pozycji tygodniowo, przy trzymianowej produkcji. Bieżąca ocena jakości pieczywa produkowanego przez piekarnię w Lubinie dokonywana bezpośrednio w piekarni przez towaroznawców Zakładu Inwentaryzacji i Odbioru Jakościowego Towarów w Walbrzychu oraz sporadyczne kontrole jakości przeprowadzane przez przedstawicieli Zarządu WPHACU — od 20 lutego br. nie ujawniły zastrzeżeń odnośnie jakości gatunkowego pieczywa chlebowego i bułek wrocławskich.

Celem poprawienia jakości bułek zwykłych i chleba mazowieckiego zobowiązano kierownictwo oddziału do zwiększenia nadzoru w piekarni. Zadania w zakresie wzbogacenia asortymentu i polepszenia jakości produkowanego i dostarczanego na rynek pieczywa należą do zadań pierwszoplanowych, z których kierownictwo oddziału i kierownictwo piekarni będzie przez zarząd bieżąco rozliczane.

WPHACU we Wrocławiu
z-ca dyrektora ds. handlowych
KONSTANTY WISZNIAKOW



Legnica. Rozkopany Rynek. Ludzie narzekają. Ludzie liczą czas, ale...
Fot. Stanisław Pelczar

nie przyjąć kolejnego zlecenia, tłumacząc się oczywiście zamkniętym portfelem zamówień itp. Trudno w tej sytuacji napinać w sposób doskonały wszystkie znajdujące się w rękach władzy nitki. Trudno jednym słowem koordynować pracę tak wielu wykonawców. Robi się takie rzeczy na comiesięcznych naradach. Wtedy się wszystkich z roboty przepytuje. Ale nie można z wykonawcami rozmawiać na zasadzie wydawania dyspozycji. Przy wspólnym stole siedzą „strony”, które łączy umowa. Ta ostatnia jest najczęściej dyktowana przez wykonawcę, który przyjmuje oczywiście najkorzystniejszą dla siebie formułę. Przy wspólnym stole nie zaczyna się więc rozmów od wydawania dyspozycji, ale od przetargów. Zrobimy to, o co nas prosicie, jeśli wy... I tak dalej.

Któż z nas, zwykłych przechodniów, stojących zazwyczaj li tylko na straży „zdroworozsądkowych” zasad, jest w stanie ogarnąć ogrom wszystkich trudności? Były przy ulicy Jaworzyńskiej trudności z ułożeniem sieci gazowej. WPRK w Legnicy debiutuje przy pracach tego typu. Nie mają doświadczenia. Nie byli w stanie wykonać przyłączy do domów. Wydawało się, że nie będzie można pokonać tej przeszkody. Jak zwykle w takich przypadkach, tak i teraz, z odsieczą przyszli ludzie niepospolici, wyposażeni w jedną zaletę: pasję nieszablonoowego działania. Ryszard Adamowicz, kierownik legnickiej rozdzielni gazu zadeklarował w imieniu swoich pracowników wykonanie przyłączy. Rozdzielnia gazu ma tylko jedno zadanie: zabezpieczać eksploatację. Przyjęli zadanie nie-

iedy się w Legnicy skończą wykopy, też od razu odpowiada: w Legnicy wykopy się dopiero zaczynają. Prowadzone są obecnie wykopy w Ryнку. Trzeba założyć nową kanalizację deszczową. Układa się również kanał ciepły. Ten sam los czeka w tym roku ulicę Złotoryjską, Piastowską, Waszkiewiczską...

Powie legnicki przechodzień, że jest to perspektywa smutna. Ale ten sam legnicki przechodzień przy innej okazji gotów jest mówić o braku perspektywnego myślenia, o złym ciśnieniu gazu i wody, o dymiących kotłowniach i tak dalej. To, co się dzisiaj dzieje w Legnicy postawić ma kres takim spekulacjom. Miasto jest rozkopane, albowiem myśli się o jego przyszłości. Zakłada się układy kanalizacyjne, wodne i gazowe, które służyć będą przez wiele lat nowoczesnemu i pięknemu miastu. Przekonamy się o tym już niedługo. Powoli z rozkopanych ulic, z tej płatany rur wydobędzie się na światło dzienne zaprojektowany przez fachowców układ miejski. Coraz częściej słyszeć będziemy o trudnościach, ale również coraz częściej cieszyć się będziemy rzeczami nowymi. Wielu malkontentów ucichnie, kiedy zobaczą (najpóźniej w przyszłym roku — tak przewidują plany) nowy legnicki Rynek. Po remoncie, po wykopkach.

Ludzie narzekają, bo rozkopane ulice sprawiają wiele kłopotów. Ludzie interesują się tym, co się na ulicach dzieje. Telefonują do prezydium, dzielą się z fachowcami swoimi uwagami. Piszą listy, interweniują. Należy się z tej postawy mieszkańców miasta tylko cieszyć. Świadczy ona o tym, że sprawy Legnicy są wszystkim bliskie. Ludzie nie ograniczają się tylko do własnych czterech ścian. Patrzą dalej. Podniesiona została w ten sposób na wyższy poziom społeczna kontrola nad wszystkim, co się w mieście dzieje.

BEZ ZŁOŚLIWOŚCI

STANISŁAW PELCZAR

(Dokończenie ze str. 1)

INŻYNIER Mieczysław Pabel idzie do swoich przyjaciół mieszkających w Legnicy przy ulicy Jaworzyńskiej. Ulica rozkopana, ciemno, błoto. Na ulicy układano sieć telekomunikacyjną i wodną. Teraz brygady Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Robót Komunalnych układają sieć gazową i kanalizację deszczową. Ciągłe wykopy. Zmieniano już terminy. Ludzie codziennie brną przez błoto. Narzekają. Piszą listy do władz, do prasy... Inżynier Pabel brnie wieczorem przez to samo błoto, ale nie może pofolgować złości tak, jak inni. Jest przecież kierownikiem Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Prezydium MiPRN w Legnicy. Te „wykopy” to jego resort.

Siada więc inżynier Pabel, po ciężkiej drodze przez rozkopaną ulicę, w domu swych przyjaciół

przy Jaworzyńskiej i... znowu wysłuchuje skarg. Zamiast przyjacielskiej pogawędki interpelacje przyjacielskie na temat wykopów. A dlaczego tak wolno, dlaczego taka słaba organizacja? Kiedy wreszcie skończycie w Legnicy rozkopywać ulice?

I znowu trzeba tak, jak już setki razy, tłumaczyć, zaczynając oczywiście od wspomnianego już na wstępie „filozoficznego” stwierdzenia: PO TO SIĘ KOPIE, ŻEBY COŚ ZAKOPAĆ. Ale od filozofii trzeba szybko przejść do konkretów, albowiem ludzie na takie odpowiedzi czekają.

Ludzie mówią o braku właściwej organizacji pracy. Inżynier Pabel mówi o braku generalnego wykonawcy. Każda branża pracuje po swojemu, każdy ma swój plan i to jest najważniejsze. Każdy wykonawca żąda, aby mu przekazywano plac budowy oddzielnie. Każdy żąda zabezpieczenia jego potrzeb. Firmy przychodzą na budowę i odchodzą. Nie interesuje ich porządek na budowie, albowiem każdy liczy, że porządek zrobi na ulicy ta firma, która będzie pracowała jako ostatnia. Władze miasta nie mają bynajmniej ochoty nie dostrzegać tych zjawisk... Sympią się więc jak z rogu obfitości upomnienia, kary pieniężne... Ale władze wykonują swoją władzę: powinność w sytuacji trudnej do pozazdroszczenia. Ukarane przedsiębiorstwo może za jakiś czas

typowe. Ryszard Adamowicz skonstruował specjalny aparat potrzebny do tej pracy, utworzono brygadę, która zajmuje się wykonywaniem przyłączy. Entuzjazmem kilku ludzi „zarazili” się inni. Mieszkańcy poszczególnych domów zadeklarowali poprzez swoje ADM społeczną pomoc przy wykonywaniu wykopów bezpośrednio do budynków.

Gdy inżyniera Pabla pytają,

**POWIATOWA SPÓŁDZIELNIA PRACY
USŁUG WIELOBRANŻOWYCH „ZAGŁĘBIE”**
w Legnicy, ul. Zielona 13 (oficyna)

POLECA NASTĘPUJĄCE USŁUGI

na terenie Legnicy i Lubina w nowo uruchomionych punktach usługowych:

DZIEWIARSTWO

- Legnica, ul. Piastowska 58
- Legnica, ul. Wrocławska 26
- Lubin, ul. Kilińskiego — pawilon (róg ul. Kościuszki)

SZEWSTWO

- Lubin, ul. Kilińskiego — pawilon (róg ul. Kościuszki)

PIECZATKARSTWO I GRAWERSTWO

- Legnica, ul. Złotoryjska 2 24 (od podwórza) tel. 247-02

PISANIE PODAŃ I PRZEPISYWANIE NA MASZYNIE

- Legnica, ul. Złotoryjska 2 24 (od podwórza) tel. 247-02

CYKLINOWANIE PODŁÓG

- Legnica, ul. Zielona 13 (oficyna) tel. 226-51

TAPETOWANIE ŚCIAN

- Legnica, ul. Zielona 13 (oficyna) tel. 230-37 lub 226-51

Gwarantujemy wysoką jakość i terminowość świadczonych usług.

Motto:

„Magnes, jak mówią,
kocha się
w żelazie i podają,
że dopóty
żyje, dopóki jest złączony
z umiłowanym”.

Mikołaj Kopernik:

— „Teofilakta Symokatty
listy obyczajowe, sielskie
i miłosne”

SEKWENCJA filmu „Kopernik”, w której przedstawiony został fanatyczny tłum krakowski mordujący alchemików, dewastujący ich warsztaty i pałacy księgi, w sposób ewidentny rozmija się z prawdą historyczną.

„Kto chce poznać wiedzę tajemną, niech uda się do Krakowa” — oto rada, jaką słyszało się w XV i XVI wieku. Kraków nie bez podstaw uchodził za środowisko najwybitniejszych czarnoksiężników i alchemików. Oficjalnie przez Kościół zakazana była jedynie tzw.

— w tymże 1502 roku Kasper uruchamia odlewnię ołowiu w Rabszynie koło Olkusza;

— 7 marca 1504 roku Grzegorz Mont uzyskuje prawo poszukiwania złóż mineralnych na terenie całej Polski;

— w roku 1511, Andrzej z Chocimia zakłada koło Chęcin fabrykę „dla produkcji żelaza”.

Wiadomo skądinąd, że już w drugiej połowie XV wieku Jan Turzo, mieszczanin krakowski, założył odlewnię miedzi w Mogile pod Krakowem.

Zapiski z owych czasów informują, że „kłęby dymów unoszące się z pieców przywodziły na myśl Etnę”.

Jan Turzo zawdzięczał swój majątek znajomości chemii. Metoda produkcji otoczona była ścisłą tajemnicą. Na teren hut w Mogile nie można było łatwo wejść: a sądząc z ilości przerobionego tam surowca produkcję prowadzono na skalę przemysłową. Zapiska z 1514 roku podaje, że szkuta obładowana 8129 cetnarami miedzi



Cicero de natura Deorum.

*Nos ex terra caavernis ferrum elicimus rem ad colendos
agros necessariam.*

NIE bój się nie temu, iż tak bardo tulo
Twarda skała, iż mi porz góla występuje
Przywodzi mi do tego chęć dobrego mienia
Ktorego ię spobieżam nabyć z gór Popánia,
Wiercie to tym (grzebac ziemia) nabżetla sprawnia/
Podobienstwu wicerni pilnie wpatrze.

...

G

Twardy

BIAŁA MAGIA

— WIEDZA TAJEMNA

ANTONI LENKIEWICZ

„czarna magia”. Natomiast tzw. „biała magia”, a więc wiedza z zakresu tych zasad, które obecnie należą do chemii, fizyki, techniki magnetyzmu i hipnotyzmu, była w Akademii Krakowskiej jawnie wykładana. Kraków ówczesny znany był zresztą z wyjątkowej w Europie tolerancji i dlatego można przyjąć za pewne, że nie zadowalano się tam wyłącznie „magią białą”, lecz mniej lub więcej skrycie — acz bezkarnie — szerzono również prastare tajniki „magii czarnej”, przyniesione ze Wschodu przez Żydów.

Wertując dokumenty krakowskie, historyk bez trudu odnaleźć może relacje z procesów prowadzonych przeciw alchemikom. Oskarżonymi są wyłącznie duchowni. Procesy przeciwko nim toczyły się latami, a kończyły się orzeczeniami wyjątkowo łagodnymi — najczęściej zakazem dalszego wykładania alchemii. Samo wszczęcie procesu nie przerywało oczywiście wykładów.

Osoby spoza stanu duchownego za uprawianie alchemii nie były w Krakowie prześladowane, chyba że łączyło się to z fałszowaniem monet.

Kraków bogacił się nie tylko dzięki handlowi. Położenie u podnóża Karpat, w pobliżu kopalni soli w Wieliczce i w Bochni oraz w bezpośrednim sąsiedztwie z górnictwem zagłębiem Śląska, stwarzało stolicy Polski wyjątkowo dogodne warunki rozwoju.

O zainteresowaniu naszych monarchów górnictwem i hutnictwem świadczą następujące dokumenty:

— 2 maja 1502 roku Henryk Szlakier otrzymuje zezwolenie na poszukiwanie i eksploatację rud srebra w masywie Tatr;

przeprowadzona została Wisła do Gdańska.

W 1517 roku król Polski Zygmunt I powołał do życia urząd kontroli nad produkcją metali w całej Polsce. Urząd kontroli metali w wyniku badania opatrywał metale szlachetne znakiem gwarancyjnym, tzw. „puncą”.

WKRAKOWIE miano alchemika nie było bynajmniej równoznaczne ze słowem „czarnoksiężnik”, „czarodziej”, czy „szarlatan”. Zachowały się dowody świadczące o poważaniu, jakim cieszyli się niektórzy alchemicy. Tytułem przykładu można wymienić Piotra Alchemika, który 31 stycznia 1533 roku powołany został na dwór królewski jako człowiek zaufania — „fidei dignus”.

Franciszek Krasiński, jak głosi legenda, wprowadził na dwór Zygmunta Augusta mistrza Twardowskiego. Albert Łaski — wojewoda sieradzki — na doświadczenia alchemiczne przeznaczył majątek wartości wielu milionów współczesnych złotych.

W czasach Kopernika funkcjonowały w Polsce nie tylko kopalnie i huty. W okolicach Krakowa istniały fabryki chemiczne, mydlarnie, huty szkła, destylarnie, browary, fabryki barwników i fabryki prochu. Zapewniały one stały kontakt teoretyków z wykonawcami technicznymi. W XVI wieku żyją w Krakowie moiżni mecenas, zawsze gotowi opłacić kosztowne nawet doświadczenia i zakładanie nowych laboratoriów. Był to przykład zaraźliwy, idący od możnych zainteresowanych alchemią lub osobiście ją uprawiających.

Przyjaciół Kopernika, Decjusz

był nie tylko doradcą finansowym króla, lecz również właścicielem kilku zakładów i kopalni miedzi oraz srebra na Śląsku. W bibliotece innego wybitnego przyjaciela Kopernika, Macieja Miechowity, należyć można aż trzynaście tomów o treści alchemicznej. W wielu bibliotekach europejskich znajdują się rękopisy dzieł alchemicznych, których autorami byli Polacy. W Krakowie w czasach Kopernika studiował podobno nie tylko Twardowski, ale również legendarny Faust.

CZY KOPERNIK w czasie swojego życia (1473—1543) zetknął się osobiście z polskim górnictwem, hutnictwem i alchemią? Na pytanie to z całą stanowczością możemy odpowiedzieć, że tak. Uczeń i przyjaciel naszego astronoma, Jerzy Joachim Retyk, który przyczynił się wydatnie do opublikowania dzieła „O obrotach”, wspomina, że pan nauczyciel opowiadał i nakazywał mu, aby koniecznie zwiedził kopalnię soli w Wieliczce.

Retyk nie wypełnił wszystkich nakazów Kopernika i nie zawsze pozostawał wierny swemu mistrzowi. W szczególności nie zabezpieczył powierzonego mu dzieła przed fałszerstwem wydawcy, Andrzeja Osiandra, który sfalszował wstęp Kopernika wypaczając zasadniczy sens heliocentrycznego odkrycia. Sprzeniewierzając się mędrcomi fromborskiemu w zakresie walki o jednoznaczność heliocentryzmu — Retyk nie zapomniał jednak o tym, co mówił mu Kopernik — o cudownym świecie, który jest jednakowo piękny i ciekawy w międzygwiazdnych przestrzeniach i pod ziemią w strukturach kryształu soli.

Przebywając w roku 1554 we Wrocławiu, Retyk napisał żartobliwy wierszyk o mocy piwa wrocławskiego. Z tego czasu pochodzi jeszcze jeden ślad zainteresowań Retyka górnictwem, które rozbudził w nim Kopernik. Wśród książek, należących ongiś do Retyka, znaleziono książkę Georgii Agricolae — „De re metallica”. Jest to bardzo ciekawy druk z roku 1561, pełen rycin odnoszących się do górnictwa, topienia rud itp. (Na str. 18 jest wzmianka o Turzonach krakowskich).

Ostatnie lata życia miał Kopernik zatrute nie tylko krytyką swoich poglądów astronomicznych, lecz również „skandalem” osobistym w związku z oskarżeniem, że Anna Szylling jest nie tylko jego gospodynią, lecz również konkubina. Anna musiała opuścić dom doktora Mikołaja. Cóż robił mędrzec w ten smutny dla siebie czas? Można niewątpliwie przypuszczać, że mimo zmartwień i prac związanych z przygotowaniem do druku „De revolutionibus”, znalazł czas i ochotę, aby kilkakrotnie odwiedzić powstałą właśnie we Fromborku (około roku 1540) pierwszą na Warmii hutę szkła. Przez wiele następnych dziesięcioleci huta ta była w tych stronach wielką atrakcją i jest wręcz nieprawdopodobne, aby Kopernik nie zainteresował się tą osobliwością.

Aktor wrocławskiego Teatru Współczesnego Edward Lubaszenko — otrzymał za wybitną kreację aktorską w roli Przewoźnika, w spektaklu „Charon od świtu do świtu” T. Karpowicza — nagrodę Dolnośląskiego Towarzystwa Upowszechniania Kultury Teatralnej za rok 1972.



Edward Lubaszenko w roli Przewoźnika w spektaklu „Charon od świtu do świtu” Karpowicza. (Teatr Współczesny we Wrocławiu).

Fot. Grażyna Wyszomirska

BEZ PRZESADY można stwierdzić, że Edward Lubaszenko należy dziś do najwybitniejszych aktorów swojego pokolenia w Polsce. Już pierwsze jego dokonania artystyczne, w latach 1961–64 na scenie i estradzie studenckiej, przyniosły mu niebagatelne sukcesy: II nagrodę w Ogólnopolskim Konkursie Recytatorskim, aktorską — na Międzynarodowym Festiwalu Teatrów Studenckich — za rolę Agitatora w przedstawieniu „Słowiańskie wesela” (Teatr „Kalambur”) oraz liczne nagrody i wyróżnienia na festiwalach piosenki. Po debiucie we wrocław-

skim Teatrze Polskim, krótkim pobycie w Gorzowie Wielkopolskim i Opolu w 1966 r. pojawia się powtórnie we Wrocławiu, by na scenie Teatru Współczesnego zagrać istotne i znaczące dla swego rozwoju role. Pamiętamy go m. in. jako: Ricarda Fontanę z „Namiestnika” Hochhutha, Czarownicę z „Cezarego Barykę” z „Róży” i „Przedwiośnia” Żeromskiego, kłenera ze spektaklu „Stara kobieta

wrocławskie sezony, poza teatrem, występuje w telewizji, filmie, na estradzie.

Co zdecydowało o karierze — bo w teatrze jest to na pewno kariera i to błyskotliwa — tego aktora? Wydaje mi się, że przede wszystkim twórczość aktorska, którym hojnie obdarzyła go natura; wyjątkowo harmonijne połączenie i zestrojenie cech

się tylko w teatrze. Życie, jego sprawa, język, suma informacji o ludziach są dla aktora konieczne. Z tej sumy wiedzy i doświadczenia buduje się rolę... Nie można oddzielić aktorstwa od osobowości. Wyrażam siebie a nie sumę środków technicznych, które zresztą wysoko sobie cenię. Aktorstwo jest zawodem, technika jest z nim organicznie związana, nie powinno się o niej mówić. Można być wybitną osobowością i kiepskim aktorem. Trzeba umieć przełożyć siebie na język teatru!”

Rzeczywiście Lubaszenko należy, na szczęście, do aktorów, którzy nie epatują widowiskiem wirtuozeryjną. W jego sztuce ważna jest zawsze sprawa, którą chce przekazać. Może najbardziej było to uchwytne w „Samuelu Zborowskim”, gdzie był osobą dramatu i emocjonalnie zaangażowanym komentatorem akcji; gdzie potrafił z wielką precyzją i wrażliwością przekazać historyczną wiedzę o granej postaci i jej racjom zapewnić aktualne, żywe brzmienie i zaistnienie w refleksji współczesnego widza.

Każdą rolę ten świetny aktor interpretuje poprzez siebie, wzbogaca o cechy własnej osobowości. Minimalnie korzysta z transformacji zewnętrznej. Z wielkim poczuciem humoru mówi o tym: „Nie uważam, bym miał powód do zmiany tak interesującej zewnętrzności, jak zewnętrzność Edwarda Lubaszenki”.

Myślę, że w następnym dziele — o lecie pobytu na scenie bo pierwsze dobiega już końca, Edward Lubaszenko dostarczy nam dalszych wzruszeń artystycznych. Tym bardziej że nie należy do aktorów samouielbiających się, akceptujących bez zastrzeżeń to co robi, co zawsze grozi skrzywieniem zawodowym, manierami, obniżeniem „lotów”. Te kilka uwag o laureacie pozwolę sobie zakończyć jego żartobliwymi słowami: „był mnie wszyscy nie kochali”!

Kochajmy go jednak, ale mądrze!

PRZEŁOŻYĆ SIEBIE NA JEZYK TEATRU

PIOTR PIETRUSIŃSKI

wysiada” Różewicza, Mikołaja Wierchowcowa z „Kiedys w roku dwudziestym” Korżawina. Te i inne zagrane do 1970 przez Lubaszenkę role — u reżyserów określających oblicze i pulap możliwości artystycznych teatru, w którym pracuje — u J. Jarockiego i A. Witkowskiego, owocują do dziś kolejnymi, już bezspornymi kreacjami.

W 1970 r. za niezapomnianą rolę Bukarego — Ja — Adwokata w „Samuelu Zborowskim” J. Słowackiego, na festiwalu kaliskim otrzymuje nagrodę aktorską. W 1971 roku nagrodę artystyczną przyznaje mu Towarzystwo Miłośników Wrocławia. W tym samym roku zdobywa drugą nagrodę na Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Jednego Aktora za „Próbę opisania pewnej kolacji głów” Preverta oraz otrzymuje nagrodę za rolę Ojca w „Paternoster” Kajzara na Ogólnopolskim Festiwalu Sztuk Współczesnych. W następnym roku, na tymże festiwalu — wyróżnienie za Przewoźnika w „Charonie od świtu do świtu” Karpowicza. Przez wszystkie

psychofizycznych: inteligencji, wdzięku, świetnych warunków zewnętrznych, pięknego, elastycznego w operowaniu głosem, czystej dykcji i tego, co się określa „iskrą bożą” lub talentem aktorskim. Te komponenty i możliwość częstego grania dużych i ciekawych ról, pod kierunkiem dobrych reżyserów oraz znana pracowitość i dyscyplina zawodowa pozwoliły Lubaszence na zdobywanie i doszlifowanie rzeczy w teatrze niezbędnej: giętkiej, wszechstronnej techniki zawodu — warsztatu aktorskiego.

Reżyserzy powierzają mu zadania w krainach różnym repertuarze. Grywa w romantycznym dramacie, Szekspirowskiej komedii, w sztukach Witkacego, Brodzkiewicza, Kajzara; jak to złośliwie określają aktorzy: „od Hamleta — do krowy”! I grywa dobrze.

W rozmowie z piszącym Lubaszenko powiedział: „Na każde sceniczne słowo intonację, konflikt, sytuację składa się to — kim jesteś! Aktor powinien uczestniczyć w życiu, nie zasklepić

na mapie wszechświata zajmująca czołową ścianę nahu na pierwszym piętrze. Brakuje tylko napisu DE REVOLUTIONIBUS ORBIUM COELESTIUM.

Kolejne lata liczyły się zdobytymi na uczelniach tytułami naukowymi, zajmowanymi stanowiskami...

— Pierwsza matura odbyła się w 1951 roku — mówi Tadeusz Kierzyk, pracownik Zakładów Górniczych „Lubin” — Przyszedł do niej pięć dziewcząt i jedenastu chłopców. Nigdy nie zapomniałem egzaminu z matematyki. Po napisaniu na tablicy zadań, profesor Stanisław Zagórski prawie zrozpaczony, spojrzał na dyrektora Jana Początek. „...nie daj rady”. A jednak poszło. Zdałszy wszyscy. Wielu z nas złożyło, pierwsze z Lubina, podania o przyjęcie na studia. Józef Czarniecki ukończył Politechnikę Wrocławską, Jan Kolaczek górnictwo w Częstochowie, Stanisław Smalc został matematykiem, Janina Podolska bibliotekarką... Pamiętam nazwiska wszystkich kolegów i koleżanek. Nie wiem czy poznałbym wszystkich...

Prawie wszystkich maturzystów z lat pięćdziesiątych pamięta też pracująca od czterdziestu dwóch lat w szkolnictwie pani Jadwiga Początek. W 1947 roku razem z mężem Janem organizowała szkołę ogólnokształcącą. Zbierali rozrzucone wokół budynku pomoce naukowe, wnosili samodzielnie naprawiane ławki, odgruzowywali szkołę. Uczyla matematyki. Teraz jest na rencie. Prowadzi jednak

nadal bibliotekę, do której kupowała pierwsze książki.

— Czy młodzież jest ciągle taka sama?

— Moim zdaniem tak — mówi polonista Zbigniew Heksel — zawsze trafiają się indywidualności, trzeba umieć do nich trafić. Na to nie ma recepty. Nie mają racji czterdziestoletni panowie, wypowiadający często ze zgorzeleniem odwieczne już chyba zdanie: Ach ta dzisiejsza młodzież! Oni byli tacy sami.

— Młodzież jest rzeczywiście taka sama — twierdzi profesor Stanisław Zagórski — tylko że dawniej nie było telewizji, domu kultury, a jedyne lubińskie kino nie proponowało atrakcyjnego programu. Licealiści więcej czasu poświęcali nauce, a książka jako rozrywka miała większe znaczenie. Wtedy też liceum było prawie jedyną szkołą przygotowującą do podjęcia dowolnego kierunku studiów...

Profesor Ryszard Kureń mówi: Dzisiejsza młodzież jest zdolniejsza. Gdy ja chodziłem do lubińskiego liceum, była bardzo pilna. Wydaje mi się, że naukę traktowaliśmy bardziej poważnie, jako jedyną drogę do awansu społecznego. Mówiąc „chodzę do liceum” chwaliliśmy się tym jakże dzisiaj normalnym faktem.

Jaka jest ta dzisiejsza szkoła? Po dwudziestu pięciu latach?

— Zmieniły się programy nauczania — informuje zastępca dyrektora, Stanisław Pstrowski —

i metody dydaktyczne. Stawiamy na samodzielną pracę. Organizowane są zajęcia fakultatywne i wprowadzany jest sukcesywnie podział na klasy o specjalnościach matematyczno-przyrodniczych, czy też humanistycznych. Szkoła dorobiła się wielu sieci specjalistycznych. W roku ubiegłym ponad sześćdziesiąt procent starających się przyjęło na studia wyższe. Nasi uczniowie odnoszą sukcesy na olimpiadach szkolnych. Andrzej Czajowski zakwalifikował się do eliminacji centralnych.

Stanisław Pstrowski mówi jeszcze o szkolnych zespołach estradowych, o nauczycielach, o pracy społecznej na rzecz miasta, o nowo budowanej hali sportowej, o...

Za miesiąc, z okazji dwudziestopięciolecia Liceum Ogólnokształcącego w Lubinie, odbędzie się uroczysty zjazd absolwentów. Kim dzisiaj są? Czy poznają swe twarze, czy będą pamiętać, jak przed laty włożyli, dla kawału, do szuflady biurka polonisty duża zielona żabę!

ZBIGNIEW JANISZEWSKI

Sensacyjne odkrycie

W numerze 13 pozwoliliśmy sobie zamieścić artykuł o odkryciu śladów człowieka cech-szyńskiego w podziemiach kopalni „Lubin”. Jesteśmy przekonani, iż nasi Czytelnicy, zgodnie z przewidywaniami redakcji, potraktowali ten tekst jako primaaprilisowy żart.

MOJA, MOJE, MÓJ...

DWADZIEŚCIA pięć lat... Jednym jubileusz przypomina stare i trochę zwaniane czasy młodości. Inni zdali maturę przed rokiem, czy też dwa, trzy lata temu. Przechodząc dawną ul. Spacerową, a dzisiejszą Kopernika, mówią: Moja bu- da, mój ogólniak, moje liceum...

A te dwadzieścia pięć lat? No cóż, nowe i młode twarze nauczycieli — trochę przekornie i trochę serdecznie zwanych — „gogami” czyli „psorami”. Nowe, jakże godne i szanowane imię Kopernika i związana z nim błękit-

K

IEDYS, przed laty, mówiono o kimś „Ten to ma głowę do handlu”. Był w tym określeniu i podziw i uznanie dla człowieka byskawicznie wyciągającego korzystne dla siebie wnioski. Dziś kilka osób z młodszego pokolenia, zapytanych o sens tego powiedzenia, przyjęło je jako... nieco dyskwalifikujące. Pewne przykłady zdają się potwierdzać takie odczucia. Zresztą proszę rzecz odcenić samodzielnie.

Fabryka Samochodów Osobowych na Żeraniu, zleciła, jak to wynika z relacji Głównego Inspektora Kontroli Finansowej, wykonanie pewnych detali do fiata 125p POM-owi w Kolbuszowej (woj. rzeszowskie). Ośrodek maszynowy, tak odległy od specjalizacji samochodowej i od Żerania, umowę podpisał, ale poczuł się widać placówką zbyt cenną dla takiej kooperacji i poszukał innych do tej roboty. Znalazło się kilka POM-ów, kilka spółdzielni, które znów przyjęły zlecenie, tym razem już od podwykonawcy.

Jeśli ktoś przeczuwa rychły koniec zabawy we współpracę, niech sobie dopisze punkty karne, natomiast dla tych, którzy odgadli finał — uznanie za „handlową głowę” w starym rozumieniu tego terminu. Otóż podwykonawcy pchnęli sprawę dalej do kolejnych „pod” — tym razem do kółek rolniczych, traktujących widać współautorstwo w budowie fiata za zajęcie między wykopkami i rozrzucaaniem obornika. Skończyło się jednak na tym, jak to już przewidzieli ci z głową do handlu, że całe zamówienie wykonał p. p. Stasio. Józio czy Bolek, przyszłowiowe złote rączki, osoby całkiem prywatne.

Jak stwierdzili inspektorzy, każdy z pośredników doliczył sobie odpowiednią prowizję, która w sumie zbliżyła się do trzech czwartych cen sprzedaży producenta. I to tylko w wyniku działań administracyjnych. Z całą pewnością panowie Stasio, Józio i Bolek występując prywatnie, mają głowę na miejscu i czynią

z niej odpowiedni użytek. Natomiast panowie Stanisław, Józef, Boleśław na państwowym etacie nieraz całkowicie rezygnowali z posługiwania się tym organem.

Pewne detale do fiata wykonano niemalże w trybie czynu społecznego, ale — wielce kosztownego, nie są przecież jedynym przykładem wielokrotnego pośrednictwa przy wykonywaniu tych samych robót. Powiązania bezzasadne — jak nazywa się je w nomenklaturze urzędowej — są niecelowe. Niestety, częste i sprawiają niekiedy wrażenie, jakby

wania dokumentów — cała sprawa ma bezzwzględnie kryminalny charakter, nawet dla kompletnego laika.

Zadziwia beztroška, dziecięca wprost niezaradność i brak wyobraźni przejawiane przy zwykłych przecież rutyniarskich kontaktach między przedsiębiorstwami w kraju. A straty ocenia się tu i w złotych, i w twardych walutach, w przypadku stosunków z kontrahentami zagranicznymi. Tak np. jedna z podstawowych wytwórni aparatury

GOSPODARKA

dlu zagranicznego dać się nabić w butelkę firmie agencyjnej z innego kontynentu i wysłać partię towaru przed otrzymaniem zaliczki przewidzianej w kontrakcie, następnie ulec prośbom jej przedstawiciela i wstrzymać postępowanie sądowe. Obecnie sprawa przedstawia jedynie interesujący casus prawny, gdyż firmy, dla których wysłano towar, już nie istnieją i nie wiadomo gdzie szukać dowodów rzeczowych.

PRZEDSTAWIONE tu fakty — ani pojedyncze, przecież, ani nagminne — budzą niepokój gdyż świadczą o istnieniu dość dotkliwych luk w układzie sterowania gospodarką, w przestrzeganiu dekalogu postępowania urzędniczego, wszystkie te przypadki kwalifikują się bowiem jako wykroczenia przeciw elementarnym regułom sprawności postępowania. Zarówno kwalifikacje żerańskiego systemu pośredników, dopisujących po kolei procenty prowizji, jak i podejmowania roboty dla zagranicznego kontrahenta bez jakiegokolwiek umowy, oczywista jest dla każdego, kto z handlem ma tyle tylko do czynienia, co w sklepie po chleb i skarpетки, a jednak...

Skoro więc istnieją takie obszary, skoro zdarzają się takie przypadki, nie można liczyć na automatyzm postępu, jaki ma przynieść, wprowadzany dziś doświadczalnie, a za kilkanaście miesięcy masowo, ulepszony system kierowania i zarządzania gospodarką. Przecież i w obecnym jest nadmiar postanowień wzbraniających niegospodarność. Zmienić się więc musi praktyka — ludzie, którzy nie mają głowy do handlu lub głowy w ogóle, nie mogą się zajmować robotą wymagającą umiejętności posługiwania się tym organem.

MAREK BORSKI

GŁOWA DO HANDLU

ludzie doświadczeni, nawet utytułowani, zapominali tabliczki mnożenia, abecadła już nie tylko ekonomiki i handlu, ale też niekiedy poczucia odpowiedzialności za podpis, za słowo. Bo to nader słabe określenie, np. postępowania tych z podwarszawskiej spółdzielni pracy „Przemysł Drzewny”, którzy z okazji walnego zgromadzenia wydali przyjęcie za prawie 50 tysięcy złotych, finansowane ze środków obrotowych. Z punktu widzenia legalności takiej decyzji, wobec przepisów finansowych obowiązujących każdego, kto upoważniony jest do podpisy-

elektrycznej zaangażowała się w kooperacyjne związki z firmą zachodnioeuropejską, wykazując przy tym brak elementarnej przeczności kupieckiej, ba urzędniczej poprawności. Rozpoczęto pod Warszawą produkcję podzespołów bez zawarcia jakiegokolwiek umowy, ot, na gębę. Klient zwierzył rzecz jasna, interes i zaczął stawiać warunki: a to kupcie licencję, a to spuścić z ceny. Ponieważ można było go postawić tylko przed sądem, boski, więc kontrolerzy musieli wkrótce wycenić wartość strat nie do odzyskania. Zdarzyło się też znanej centrali han-



Bez pruderii

Jestem stałym czytelnikiem Waszego tygodnika — od pierwszego numeru. Artykuły zamieszczane w „Konkrety” są bardzo interesujące, ale ja chciałem zatrzymać się dłużej na ostatniej stronie „KONKRETY” — „MA-GAZYN”. Zamieszczane są tam bowiem zdjęcia aktów kobiecych z do- wocnymi podpisami. Zdjęcia te przedstawiają jednak wiele do życzenia — są bardzo słabe pod względem wykonania technicznego, niewyraźne, mało czytelne. Nie przypuszczam, żeby specjalnie zamieszczano tak niewyraźne właśnie te zdjęcia (inne są bardzo dobre) — chyba nie ze wstydu. Bo czego się tu wstydzić! Przyjemnie jest spojrzeć na ładny akt kobiecy. Czas najwyższy skończyć z obłudną pruderią i pójść za przykładem innych czasopism.

Czytałem ostatnio w „Przekroju” jak pani redaktor z „Perspektyw” mówiła o zamieszczaniu na łamach ich czasopisma podobnych zdjęć. Początkowo wywoływały one falę protestów ze strony kobiet (starszych), które groziły nawet podpaleniem redakcji. W związku z tym „Perspektywy” zaprzęstały zamieszczanie zdjęć aktów, ale jak po pewnym czasie uirzano takie zdjęcia na łamach radzieckiego czasopisma „Ogoniok” — wznowiono ich druk w „Perspektywach”.

Czy nasze regionalne, poczytne czasopismo, jakim są „Konkrety”, mają być pod tym względem gorzej? Chyba nie, tym bardziej że wprawdzie nieśmiało, ale pierwsze kroki już od dawna poczyniono.

Życzę więc udanych, dobrych zdjęć na ostatniej stronie — takich, jakich wiele znajduje się na łamach Waszego pisma.

stały Czytelnik
z Legnicy
(nazwisko i adres
znane redakcji)

Zaprzeczyć — najprościej?

W związku z artykułem opublikowanym w nr 6 tygodnika „Konkrety” „Zaprzeczyć — najprościej?” — zawiadamiamy uprzejmie, że specjalnie delegowani przedstawiciele naszej spółdzielni przeprowadzili postępowanie wyjaśniające w Zakładzie Transportu w Legnicy. Obejmowało ono przede wszystkim stronę formalno-prawną rozwiązania umowy o pracę z ob. R. Pawlikowskim oraz sprawy socjalno-bytowe i bhp załogi robotniczej zatrudnionej w zakładzie. Na podstawie udostępnionych nam przez dyrekcję Zakładu Transportu materiałów stwierdzamy, że ob. R. Pawlikowski otrzymał karę porządkową — upomnienie za samowolne wprowadzenie do warsztatu zakładowego (w godzinach pracy) prywatnego samochodu osobowego i dokonywanie jego naprawy. Kara została udzielona słusznie, z zachowaniem przepisów regulaminu pracy i ogólnie obowiązujących przepisów prawa pracy. Jednakże w pięć dni po udzieleniu kary upomnienia wręczono ob. Pawlikowskiemu wypowiedzenie umowy o pracę. Ze szczegółowej analizy materiałów wynika, że wypowiedzenie warunków pracy i płacy było dalszą „konsekwencją” wręczenia upomnienia, bowiem w okresie pięciu dni (od upomnienia do wypowiedzenia) ob. R. Pawlikowski nie dopuścił się żadnego czynu uzasadniającego wręczenie mu wypowiedzenia umowy o pracę. Ponadto wypowiedzenie umowy dokonane zostało wbrew art. 4, rozdziału II zbiorowego układu pracy dla pracowników spółdzielczości spożywców, który wymaga uprzedniego uzyskania na piśmie zgody rady zakładowej. Rada zakładowa na swoim posiedzeniu plenarnym odbytym w dniu 6. XI. 1972 r. nie wyraziła zgody na rozwiązanie umowy o pracę z ob. R. Pawlikowskim. Zatem wręczenie wypowiedzenia umowy o pracę pod względem prawnym nie było ważne. Niezależnie jednak od powyższego ob. R. Pawlikowski pismem z dnia 14. XI. 1972 r. (będąc w okresie wypowiedzenia) zwraca się z prośbą o umożliwienie mu pracy w Zakładzie Transportu do dnia 20. 12. 1972 r., z którym to dniem pragnie rozwiązać umowę o pracę w drodze obopólnego porozumienia stron, ponieważ wyjeżdża na

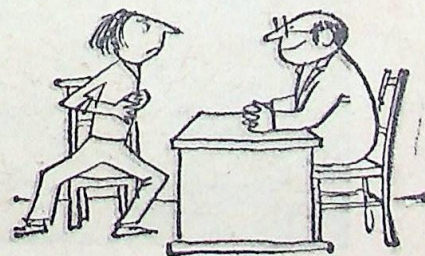
stałe do Olsztyna. Dyrekcja ekspozytury wyraża zgodę, a nawet informuje przyszłego pracodawcę (TOS w Olsztynie), że wyraża zgodę na przeniesienie ob. R. Pawlikowskiego w ramach porozumienia stron. Wystawiona ob. R. Pawlikowskiemu opinia końcowa jest bardzo dobra, załączona w niej nawet fakt, że wymieniony złożył, a Zakład Transportu zastosował jego wniosek racjonalizatorski (za który otrzymał 8 000 złotych). Według naszego zdania nieporozumienia między ob. R. Pawlikowskim a kierownikiem technicznym warsztatu zaczęły się od momentu przeprowadzenia przez ob. R. Pawlikowskiego remontu prywatnego samochodu. Wtedy to doszło do wymienianych słów, w wyniku czego kierownik techniczny warsztatu zaczął „rozliczać” ob. R. Pawlikowskiego. Formalnie wzajemne zarzuty obu pracowników były słuszne. Dyrekcja Zakładu Transportu i ekspozytury nie podjęła czynności zmierzających do zlikwidowania konfliktu, przyjmując, że ostateczna racja należy do kierownika technicznego warsztatu. I to był błąd, bowiem racja była po obu stronach. (podkr. red.). Przeprowadzono również postępowanie wyjaśniające w sprawie niewypłacenia ob. Dygudajowi nagrody pieniężnej w wysokości 500 złotych. Według uzyskanych informacji ob. Dygudaj był umieszczony w projekcie listy pracowników, którzy mieli nagrodę otrzymać. Komisja przyznająca nagrody uznała, że z uwagi na fakt że ob. Dygudaj otrzymał w lutym 1973 r. nagrodę z tytułu przeprowadzenia w Zakładzie Transportu 25 lat — nagrodę tę przyznać należy innemu pracownikowi. Ob. Dygudaj otrzymał nagrodę jubileuszową w wysokości około 2.500 złotych.

W związku ze stwierdzonymi nieprawidłowościami na odcinku bhp, a przede wszystkim z uwagi na konieczność poprawy warunków higieniczno-socjalnych załogi, wydano doraźne polecenie malowania (bielenia) co dwa miesiące pomieszczeń szatni oraz utrzymywania jej w stałej czystości. Zdajemy sobie sprawę, że odnawianie szatni nie rozwiązuje problemu. Kurz i sadze wydobywające się z pieca c.o. w szybkim tempie ponownie osiada na ścianach i sprzecz. Jednakże Zakład Transportu nie dysponuje żadnym innym pomieszczeniem, które można by przeznaczyć na szatnię. W okresie zi-

mowo-wiosennym nie ma możliwości przeniesienia szatni z pomieszczenia kotłowni. W okresie letnim, szatnia i łazienka zostaną przeniesione do adaptowanych na ten cel garaży. Zobowiązano również służbę bhp Zakładu Transportu do wzmocnienia kontroli warunków pracy i socjalno-sanitarnych załogi pracowniczej.

Czujemy się zobowiązani przyznać, że treść odpowiedzi udzielona Wam pismem z dnia 29. XII. 1972 r. przez dyrekcję Zakładu Transportu w Legnicy, w niektórych wypadkach miała sę z przyjętym w państwie socjalistycznym sposobem reagowania na krytykę prawową. Przyznajemy również, że nie badaliśmy zasadności wyjaśnień złożonych Wam przez dyrekcję Zakładu Transportu z tej przyczyny, iż uznaliśmy, że skoro pismo podpisane jest między innymi przez organizację społeczno-polityczną zakładu — treść odpowiedzi będzie obiektywna. Dzisiaj, po szczegółowym zapoznaniu się ze sprawą stwierdzamy, że tak nie jest. Pragniemy zapewnić, że w przyszłości tego rodzaju wypadki nie będą się powtarzały. Zwróciliśmy uwagę dyrekcji Zakładu Transportu na bezzwzględny obowiązek respektowania przepisów prawa pracy i regulaminu pracy. Zobowiązano również do bardziej szczegółowego analizowania wniosków o ukaranie pracowników, wychodząc z założenia, że kary udzielane „mechanicznie” odnoszą wręcz odwrotny skutek. (podkr. red.).

WSS „Społem”
Wrocław
wiceprezes zarządu
inż. Zbigniew Kochanicki



KONKRETY 7



Powiadają hutnicy, że leczenie zęba u dr Heleny Grochowskiej to prawdziwa przyjemność...



W programie zajęć przedszkolaków m. in. nauka piosenek.

WLIPCU 1970 ruszyła Huta Miedzi „Głogów”. Ponad dwa lata, dzielące nas od tego czasu, to okres dochodzenia do planowanej w I etapie zdolności produkcyjnej 80 tysięcy ton miedzi elektrolitycznej rocznie. To okres dalszej rozbudowy huty i realizacji inwestycji towarzyszących. Zgodnie z zasadą, że nie samą pracą człowiek żyje, Huta Miedzi wydaje dziesiątki milionów złotych na zaspokajanie potrzeb socjalnych i bytowych załogi, na tworzenie odpowiedniej bazy wypoczynkowo-rekreacyjnej. Powstające w Głogowie inwestycje, finansowane w zasadniczej mierze przez przemysł miedziowy, służyć będą nie tylko hutnikom i ich rodzinom, ale również ludziom nie związanym zawodowo z tą gałęzią przemysłu.

Dzięki miedzi nad Odrą powstaje nowoczesne miasto. Rokrocznie hutnicy otrzymują kilka set mieszkań z nowego budownictwa. Równolegle powstają inne obiekty towarzyszące budownictwu mieszkaniowemu. W Głogowie wybudowano dotychczas dwa przedszkola, żłobek, dwie szkoły. W bieżącym roku GPB przystąpiło do stawiania fundamentów pod dom kultury, kontynuowana jest jednocześnie budowa kina. W perspektywie – w 1974 roku – hala sportowa z krytą pływalnią i inne jeszcze obiekty użyteczności publicznej.

A w samej Hucie Miedzi? W ubiegłym roku oddano do użytku stołówkę, która prócz obiadów, wydaje kilka tysięcy posiłków regenera-

tekst:

Igor Goško

zdjęcia:

Władysław

Binczarowski



Nie nudzi się dziatwa w nowym przedszkolu na osiedlu „Hutnik I”...

ZAŁODZE I MIASTU

cyjnych dziennie. Nad zdrowiem hutników czuwa personel przychodni zakładowej, uruchomionej w marcu 1972 r. Przychodnia ma kilka gabinetów specjalistycznych – m. in. gabinet dentystryczny z maszyną do bezbolesnego leczenia zębów oraz własną salę operacyjną. Wypożyczenie w sprzęt i aparaturę jest dobre i będzie poprawiać się w roku bieżącym i latach następnych.

Nieopstateczna jest natomiast baza wypoczynkowo-rekreacyjna. Z wczasów korzysta dotychczas niewielki procent załogi. Huta dysponuje bowiem jedynie ośrodkiem w Sianożętach i wynajętymi kwaterami w Kołobrzegu. W tym roku przybędzie miejsc w tych ośrodkach, lecz ich ilość nie rozwiąże problemu. Organizacja – proporcjonalnej do liczebności załogi – bazy wypoczynkowej to jedno z najpilniejszych zadań, stojących przed zakładową administracją. Dochodzi również ośrodek w Lubiatowie nad Jeziorem Sławskim, który służy sobotnio-niedzielnemu wypoczynkowi. Ośrodek ten, choć sukcesywnie rozbudowywany, jest nadal za mały w stosunku do potrzeb.



Własnym autobusem na niedzielną wycieczkę...



Pomimo bezustannych interwencji, dojazdy hutników do pracy i z powrotem wciąż są uciążliwe. Takie obrazy (szturm do pociągu do Głogowa o godz. 15.15) są na porządku dziennym.

Jak zostać Wołodyjowskim (1)

Rozpoczynamy druk wspomnień Wojciecha Zabłockiego, wielokrotnego olimpijczyka, sportowca, który swoją karierę zawsze potrafił łączyć z nauką i pracą zawodową. Dzisiaj Wojciech Zabłocki jest cenionym na całym świecie architektem. Niewiele jest w kronikach sportowych przykładów tak godnych naśladowania.

BYLEM mały, wątły i w marzeniach widziałem siebie zwycięzcą na ringu lub macie. O tym, że istnieje nowoczesna szermierka, nie wiedziałem.

Okupacja pozbawiła mnie możliwości uprawiania sportu; na tajnych kompletach nie było nawet gimnastyki. Jak wielu moich rówieśników wyzywałem się w bójkach kamieniami i patykami.

Pewnego razu, gdy miałem już szesnaście lat i uczyłem się na pamięć „Aurea prima...” zdarzył się taki wypadek: po drugiej stronie ulicy zobaczyłem chłopaka w moim wieku z maską i szablą pod pachą. Poszedłem za nim. Zaprowadził mnie do sali gimnastycznej. Ubrany na biało trener wyrzucał donośnym głosem komendy: Krok w przód! Krok w tył! Wypad – hop! Powrót do postawy! Naprzeciw posuwał się w przód i w tył wąż młodych chłopców. Tego wieczoru zapisałem się do sekcji szermierczej miedzyzszkolnego klubu sportowego. Trening odbywał się dwa razy w tygodniu. Ja, jako najmniejszy, ćwiczyłem na końcu. Co pewien czas podchodził trener i dawał wskazówki. Ćwiczyliśmy tylko parami. Czasami okazywało się, że jakaś mozołnie obmyślona akcja, w czasie gdy trener, zajęty był innymi, absolutnie nie miała sensu... To nas nie zniechęcało, ale niejednokrotnie nabieraliśmy złych nawyków, których później długo i z trudem trzeba się było pozbywać. Nie wystarczyły nam wskazówki trenera. Uważaliśmy, że uczy nas zbyt wolno. Spieszyło nam się do walk i turniejów.

Po treningu wychodziliśmy dumnie z szablami pod pachą. Ale że było już ciemno i pusto, więc tylko latarnie oglądały nasze pojedynki... Walczyliśmy bez masek i chyba tylko jakimś cudem nie powybijaliśmy sobie oczu. Nasze szable były krótsze niż normalne, bo tylko najlepsi – Małodobry, Fukala – mieli całe, jeszcze przedwojenne klingi. My ćwiczyliśmy złamanymi szablami, których końce zaginalo się nad ogniem.

Raz Twardokens wbił mi taki niezbyt dobrze zagięty koniec w rękę (rękawic też nie mieliśmy i wkładało się normalne rękawiczki, które były za krótkie i niewielką dawały ochronę). Rana nie była wprawdzie głęboka, ale ramię nazajutrz spuchło i dostałem zakażenia krwi. – „Jak dojdzie do serca – umrę” – chwaliłem się kolegom. Wprawdzie „do serca nie doszło”, ale przez cały miesiąc musiałem nosić rękę na temblaku. Nie mogłem pisać. Kolega notował mi lekcje przez kalkę. Nieśczętna ręka nie pozwoliła, co gorsza, na start w „pierwszym kroku” i potem w mistrzostwach klasy B. Na mistrzostwa te pojechałem dopiero rok później. Na tydzień przed zawodami musiałem przerwać treningi. Było to przed maturą. Cała nasza klasa pojechała na „rekolacje zamknięte” do jednego ze śląskich klasztorów. Tydzień zamknięcia w bielonych celach jezuitów miał taki skutek, że szedłem później na przeciwników jak tygrys wypuszczony z klatki. Chociaż ustępowałem im techniką, rutyną, a nawet wzrostem – wygrywałem bez trudu najgroźniejsze pojedynki. Poznań zakończył się więc sukcesem. Zdobyłem tytuł wicemistrzowski i zakwalifikowałem się do klasy A... Wiele razy później przed

ważnymi zawodami zamykałem się gdzieś na cztery spusty, nie otwierałem drzwi, nie przyjmowałem telefonów. Staralem się jak wówczas w klasztornej celi zapomnieć o codziennych nawykach. Czy to pomagało? Nie wiadomo...

Od czasów Poznania w klubie zaczęto spoglądać na mnie z szacunkiem. I pomyśleć, że niecały rok wcześniej trener przesunął mnie do grupy „gorszych”, która ćwiczyła w innych godzinach, żeby nie opóźniać pracy tych „lepszych”...! Dostałem całe szable i przedwojenną rękawicę. Trenowałem od tej pory pod

WY- GRAŁEM Z RĘBAJŁA

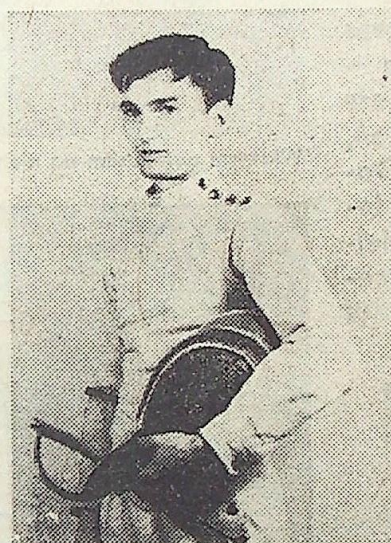
WOJCIECH ZABŁOCKI

czujnym okiem trenera w gronie starych asów. To była żmudna praca. Sobik, Zaczek, Dobrowolski i inni mieli nade mną druzgocącą przewagę. Szczególnie Sobik. Walczyłem z nim na każdym treningu po kilka razy i chociaż ciągle wychodziłem niemal ze skóry, żeby wygrać – nigdy mi się to nie udało. Poza tym przegrywałem z nim codziennie w szachy i te podwójne porażki bardzo mnie bolały. Sobik stał się dla mnie nie tylko Sobikiem przez duże „S”, ale przede wszystkim symbolem WIELKIEJ FORTECY. Wiedziałem, że nie ruszę naprzód, nie rozwalając najpierw jej murów. Upragnione zwycięstwo nad Sobikiem miało w istocie tylko moralne znaczenie, bo czyż porażki z jednym zawodnikiem mogły świadczyć o moich umiejętnościach szermierczych? Byłem szybki, miałem refleks, umiałem się dobrze bronić i jeszcze lepiej atakować, byłem najlepszy z młodych, wygrywałem już z przedwojennymi mistrzami, a jednak... Ilekroć już zaczynałem wierzyć we własne siły, jak złowrogi cień zjawiał się Sobik ze swoją dobroduszno-chytrą fizjonomią – forteca, którą musiałem rozwalić, żeby pomaszerować naprzód. I wreszcie pewnego razu, a było to w dniu moich imienin, dzięki pomyslnemu zbiegowi okoliczności wygrałem 5:3 z Sobikiem. Rozeźniony Antoś wprawdzie natychmiast zażądał rewanżu, ale ja udałem kontuzję nogi i uciekłem z sali... Potem, jak zwykle, zmierziliśmy się na szachownicy. Raz – dwa, raz – dwa. Sobik stracił gońca. Raz – dwa, raz – dwa – szach. Sobik stracił hetmana, ale jeszcze nie dał za wygraną i pchał pionki

do ataku. Raz – dwa, raz – dwa, szach – mat! Antoś gratulował mi, ale widać było, że jest smutny. Zniknął z jego twarzy chytry uśmiech. Przysnąć muszę, że choć wkrótce potem zacząłem odnosić międzynarodowe sukcesy, żaden z nich nie był dla mnie tak ważny, jak to podwójne zwycięstwo nad Sobikiem w dniu moich imienin. Bo przecież pierwsza rozwalona forteca jest zawsze najważniejsza...

★

1949 rok. Jesień. Jestem na drugim roku architektury. Codziennie trenuję. Na zawodach ciągle jestem w czołówce. Przedwojenna „gwardia” – Sobik, Zaczek, Dobrowolski, Suski – trzyma się jeszcze bardzo mocno. Dowiaduję się nagle, że wejdę w skład drużyny, która spotka się z Węgrami w Budapeszcie. Pierwszy raz jadę za granicę. Nie mam czasu na fantazje. Przed wyjazdem muszę oddać ćwiczenia i zdać kolokwia. Zupelnie nie orientuję się w manipulacjach paszportowo-wizowo-dewizowych. Z zabobonnym lękiem oglądam paszport. Wkładam szablę do worka, dresy szermiercze do walizki, jedyne ubranie na siebie i – jedziemy.



Fot. CAF

Od granicy polskiej biegam z przedziału na korytarz, z korytarza do przedziału – nie chcę stracić żadnego szczegółu pierwszej podróży za granicę. Podobają mi się słowackie zamki i małe drewniane kościółki, jak na Śląsku, i wielka bazylika koło węgierskiej granicy nad Dunajem. Wreszcie Budapeszt. Mieszkamy w hotelu Gellerta. Drugiego dnia po przyjeździe mecz. Węgrzy walczą jednocześnie na dwóch frontach, razem z nami przyjechała drużyna czeska. Ale przeciw nam gospodarze wystawili pierwszy skład – z Kovacssem, Bercellem i Rajcsanyim. Pamiętają polskich szablistów sprzed wojny...

Tym razem Węgrzy przewyższają nas zdecydowanie. Wygrywamy tylko dwie walki, w tym jedną ja z Rajcsanyim. Rajcsanyi jest wysoki, przystojny, ma długie siwe włosy i błyskawiczną rękę. Słynie z liczby stoczonych pojedynków. Przed wojną zarabiał jednego przeciwnika na śmierć. Ze strachu przed tak znakomitą ręką uciekam ustawicznie do tyłu. Nie dopuszczam go na bliską odległość. Kiedy już dalej nie mogę się cofać, bo sędzia główny stawia mnie na dwóch ostatnich metrach, robię rozpaczliwy atak rzutem: raz, dwa, trzy i... trafiam! Potem lecę rozpędzony na drugi koniec planszy, a rozbawiony Rajcsanyi wypatruje mnie, przyłożywszy rękę do oczu. Śmiesznie to być może wygląda, ale trafiam go pięć razy i wygrywam spotkanie. Hurra! To moja pierwsza wygrana walka w międzynarodowym meczu...

(c.d.n.)

KRÓTKO

Kolejny sukces zanotowali na swym koncie pięściarze Zagłębia Lubin. W meczu o wejście do II ligi podopieczni Kazimierza Paździora zwyciężyli Lubliniaków 14:6. W poszczególnych wagach – od muszej do ciężkiej – uzyskano następujące wyniki (na pierwszym miejscu bokserzy Zagłębia): Tworuz wypunktował Misiaka, Paduchowicz wygrał w III rundzie przez dyskwalifikację z Rzeczyckim, Czajkowski zwyciężył Soldeckiego, Sobola pokonał w I rundzie wskutek przewagi Krawczyka, Haluna znokautował w I starciu Haraburda, Nowik wygrał z Osiakiem, Niemkiewicz zwyciężył w trzecim starciu na skutek przewagi z Rybaczonkiem, Kruk uległ Janikowi, Kowalczyk wygrał w I rundzie wskutek przewagi ze Śniadeckim, Cal przegrał w trzecim starciu przez dyskwalifikację z Bieńkiem.

W zespole lubińskim najlepiej zaprezentowali się: Nowik, Niemkiewicz, Kowalczyk, Sobola i Czajkowski.

★

Druga kolejka spotkań o mistrzostwo piłkarskiej ligi okręgowej stała pod znakiem pojedynku BKS Bolesławiec z Chojnowianką. Spotkanie to zakończyło się wynikiem remisowym 1:1. Z rezultatu bardziej zadowoleni powinni być piłkarze Chojnowa, którzy zdolali uzyskać cenny punkt na boisku groźnego rywala. Bardzo dobrze spisala się Stal Chocianów wygrywając w Wałbrzychu 2:1 z rezerwami drugoligowego Górnika. Zwycięstwa w meczach wyjazdowych odnieśli również zespoły Zagłębia Lubin i Rokity Brzeg Dolny. Piłkarze Lubina pokonali 1:0 Victorię Świebodzice, a Rokita zwyciężyła 1:0 Zagłębie Ił. Wałbrzych. Nie powiodło się jedynie legnickiej Miedzi, która uległa 0:2 Pogoni Oleśnica.

Po dotychczas rozegranych spotkaniach, Rokita Brzeg Dolny zajmuje trzecie, Stal Chocianów i Zagłębie Lubin czwarte, BKS Bolesławiec siódme i Miedź Legnica ósme miejsce w tabeli.

W najbliższą niedzielę Chojnowianka wyjeżdża do Bielawianki, BKS podejmuje Lechię Piechowice, Stal Chocianów Lechię Dzierżoniów, Rokita Brzeg Dolny rezerwy Śląska Wrocław, Zagłębie Lubin Pogoń Oleśnicę a Miedź Legnica Polonię Świdnica.

★

Piłkarze Chrobrego Głogów dobrze wystartowali w wiosennej rundzie rozgrywek ligi okręgowej. Po remisie na wyjeździe z wiceliderem tabeli Szprotawia 0:0, w minioną niedzielę glogowianie gościli „jedenastkę” Tęczy Krosno, wygrywając 4:0 (do przerwy 1:0). Bramki zdobyli: Loska, Papuszk, Gruska i Babiracki.

Pomimo silnego wiatru, mecz stał na niezłym poziomie i toczył się, zwłaszcza po przerwie, pod dyktando gospodarzy. Po zwycięstwie Chrobry jest nadal liderem rozgrywek.

★

Duży sukces odnieśli siatkarze leckiego Technikum Elektroenergetycznego zdobywając pierwsze miejsce w mistrzostwach województwa szkół średnich. W spotkaniach finałowych wychowankowie mgra Andrzeja Haraty ma pokonali dwukrotnie 3:0 Technikum Włókiennicze w Bielawie.

★

Z okazji 28 rocznicy wyzwolenia Głogowa w dniach 31 marca i 1 kwietnia w tym mieście odbył się turniej piłki ręcznej dziewcząt (rocznik 1956 i młodsze). Zwyciężyła drużyna OZPR Zielona Góra (reprezentacja województwa przygotowująca się do III Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży), przed reprezentacją Głogowa i Konfexem Legnica. Wystąpiła także reprezentacja glogowskich szkół podstawowych.

★

W Legnicy rozegrano mistrzostwa szkół średnich w gimnastyce sportowej. W rywalizacji dziewcząt zwyciężyło Liceum Medyczne przed Technikum Budowlanym i II Liceum Ogólnokształcącym, natomiast wśród chłopców triumfowało II LO wyprzedzając Technikum Budowlane i Technikum Elektroenergetyczne. W klasyfikacji indywidualnej zwyciężyli: Zenobia Witczak z Liceum Medycznego i Zbigniew Grucha z II LO.

★

Dużo ciekawych zawodów szermierki organizuje w bieżącym roku Zarząd Powiatowy Ligi Obrony Kraju w Legnicy. Do najciekawszych z nich należeć będą: spotkanie o mistrzostwo II ligi (kwiecień, czerwiec i wrzesień), międzyszkolne zawody o puchar przechoźni i sekretarza KP PZPR, wojewódzka spartakiada pracowników gospodarki komunalnej, wojewódzka spartakiada sportów obronnych, zawody oficerów rezerwy oraz powiatowa spartakiada sportów obronnych.

(Z. L.)



PIERWSZE rajdowe sukcesy Sobiesława Zasady przeszły już do historii polskiego sportu. Pierwszy tytuł rajdowego mistrza Europy zdobył na malutkim steyr puchu. Pasjonowaliśmy się już wtedy motoryzacją, ale w dużym stopniu była to pasja „bez pokrycia”. To było hobby młodych chłopców, którzy wycinali z kolorowych tygodników zdjęcia zagranicznych wozów. To było hobby dorosłych, którzy z wielką radością przyjmowali każdą zmianę w linii nadwozia pocztowej warszawy. W zachodnich czasopismach reklamowano Polskę, jako „kraj pustych szos”; kraj, w którym można sobie jeszcze „pojeździć”.

Sobiesław Zasada przesiadł się z małego steyr pucha na luksusowego porsche'a 911S. Kowalscy przesiadają się teraz gremialnie do polskich fiatów. Pozostając nadal przy sportowo-samochodowej stylistyce trzeba napisać, że polska motoryzacja przeżywa obecnie przyspieszenie w zupełnie europejskim stylu.

Niewiele ponad rok istnieje w Lubinie Automobilklub Zagłębia Miedziowego (oficjalna nazwa: Delegatura Zagłębia Miedziowego Automobilklubu Łolnośląskiego). 16 stycznia ubiegłego roku odbyło się pierwsze zebranie. Przyszło na nie prawie sześćdziesiąt osób. Wybrali zarząd. Na jego czele stanął dyrektor techniczny KGHM, Wojciech Skoczyński.

Dzisiaj w lubińskiej delegaturze działa już pięć kół, które zrzesza-

ją 360 członków. Nie mają jeszcze ściśle wypracowanych metod działania, jeszcze się tego uczą. Nie chcą tworzyć grupy elitarnej, nie zamykają się więc li tylko wśród posiadaczy samochodów. Do automobilklubu należą również ludzie, którzy aktualnie posiadają tylko motocykle. Bardzo dobrze pracuje koło przy Zakładach Górniczych w Polkowicach — specjalizuje się ono w działalności sportowej. Tak jak koło przy ZG „Lubin” w turystyce.

Wspomniana już tutaj niechęć do zamykania się w grupie widoczna jest na każdym kroku. Stara się bowiem w swojej działalności nie pomijać żadnej sprawy społecznej, którą mogliby się zająć. Członkowie Automobilklubu zgłaszają wiele ciekawych pomysłów, sygnalizują niedociągnięcia, które trzeba będzie usunąć jeszcze przed „wybuchem motory-

drogowych, braku takich znaków itp. Listy w tej sprawie prosimy opatrzyć dopiskiem na kopercie: „Znaki na drodze”. Wierzmy, że będziemy mogli szybciej i sprawniej podnieść wspólnie bezpieczeństwo na drogach zagłębia miedziowego.

*

Przez dwa dni (14 i 15 bm.) przebywali w zagłębiu miedziowym znakomici polscy kierowcy rajdowi — Janina Jedynak, Robert Mucha, Marek Varisella i Maciej Stawowiak. Przyjechali na zaproszenie Automobilklubu Zagłębia Miedziowego. Odwiedzili Zakłady Górnicze w Polkowicach i Lubinie. Spotkali się z sympatykami samochodu. Ponieważ wszyscy oni są kierowcami fabrycznymi polskiego fiata, większość rozmów dotyczyła sposobu obsługi i użyt-

*

W niedzielę (8 kwietnia) rozegrany zostanie IV Samochodowy Rajd „Cuprum” oraz II Eliminacja Rajdowych Mistrzostw Okręgu o puchar dyrektora Zakładów Górniczych „Polkowice”. Start o godzinie 8.00. Uroczyste zakończenie rajdu oraz ogłoszenie wyników około godziny 17.00. Meta rajdu znajdować się będzie w Polkowicach (osiedle). Wszystkich sympatyków sportu samochodowego zapraszamy szczególnie na bardzo atrakcyjną próbę zręcznościową (godz. 11.15—14.26).

NIE TYLKO ZASADA

TOMASZ BOGDANOWSKI

zacji”. Najtrudniejsze problemy spędzające sen z oczu samochodziarzom w zagłębiu to przede wszystkim sprawy garaży, parkingów i... właściwego oznakowania dróg. Nie ograniczają się jednak tylko do sygnalizowania tych niedociągnięć, proponują rozwiązania. I tak na przykład podczas ostatniego spotkania z architektami zaproponowali, aby wykorzystać pod budowę garaży korzystnie położony plac po byłej bazie PBMPC przy ul. Hanki Sawickiej. Można tam zbudować kilkaset garaży. Pomysł spotkał się z przychylną opinią architektów. Niestety, z zajmowanego terenu nie wyprowadziło się do tej pory przedsięwzięcie, mimo że posiada już w zamian za ten inny plac na terenie „Rudnej”.

Redakcja tygodnika „Konkrety” chciałaby również wnieść swój wkład do wielu korzystnych inicjatyw podejmowanych przez członków Automobilklubu. Chcielibyśmy wspierać na naszych łamach słuszną batalię o lepsze oznakowanie dróg. Ogłaszamy więc akcję pod nazwą: „ZNAKI NA DRODZE”. Wszystkich Czytelników prosimy o nadsyłanie na adres redakcji (59-300 Lubin, Armii Czerwonej 4/4) spostrzeżeń dotyczących złego ustawienia znaków



Do zagłębia miedziowego przyjechali znakomici polscy rajdowcy. Na zdjęciu od lewej: Maciej Stawowiak, Janina Jedynak i Robert Mucha — dzielą się swymi wrażeniami po wyjeździe z dołu w ZG „Polkowice”. Wrażen było prawie tyle samo, co w rajdzie do Monte Carlo.

Zdjęcia: Tadeusz Matkowski

MIEDŹ — ZAGŁĘBIE 1:1

PO WYSTĘPACH piłkarzy Legii, Wisły i MGKS M. Kuźnicy, legnickie kibice mieli okazję obejrzenia gry kolejnego zespołu ekstraklasy — Zagłębia Wałbrzych. Sparringowy pojedynek Miedzi z dolnośląskim ligowcem wywołał duże zainteresowanie. Ponad cztery tysiące widzów nie oglądało wprawdzie piłki nożnej w najlepszym wydaniu, niemniej zaprezentowana gra mogła się podobać. Ambitnie walczącej Miedzi przeciwstawili wałbrzysianie dużą rutynę, szybkość i nienaganną technikę. Grali jednak wyraźnie na zwolnionych obrotach i zdołali zaledwie zremisować 1:1 (1:1). W drużynie Zagłębia najbardziej przypadł do gustu Jan Nowak, w zespole gospodarzy bramkarze: Zbigniew Targosz i Jerzy Pietraszko oraz wschodzący Ironosław Michalak.

Mecz rozpoczął się bardzo obiecująco dla gospodarzy. Natychmiast po gwizdku sędziego szturmowali bramkę gości i już w trzeciej minucie arbiter podyktował rzut karny. Pewnym egzekutorem okazał się Kazimierz Łukasik. Utrata bramki zmobilizowała drużynę Zagłębia, która przeprowadziła kilka udanych akcji zakończonych groźnymi strzałami. Na zdobycie bram-

ki musieli jednak czekać do 29 minuty, kiedy to Jan Nowak mimo rozpaczliwej obrony Zbigniewa Targosza, ułokował piłkę w siatkę. Ostatnie mi-



Piłkarski balet.

Fot. Tadeusz Matkowski

nuty pierwszej fazy gry upłynęły pod znakiem obustronnych ataków. Silne i celne strzały z powodzeniem odpierali dobrze usposobieni bramkarze.

Po zmianie stron obraz gry nie uległ zmianie. Obie przeprowadzały składowe ataki, ale strzały z reguły trafiały w ręce bramkarzy. Legniczanie mieli trzy niemal stuprocentowe okazje do objęcia prowadzenia. Przeszkodziła jednak zbyt duża nerwowość i

niedyspozycja napastników. W 60 minucie Grzegorz Mikutan.ec strzelił w spojenie słupka i poprzeczki, a w siedem minut później z bliskiej odległości trafił w ręce bramkarza. W 68 minucie Jerzy Flendrich nie zdołał skierować piłki do pustej bramki. Goście dzielnie im wtórowali. Ich napastnicy nie potrafili wykorzystać słabej gry legnickiej defensywy, a sporadyczne strzały pewnie obronił Jerzy Pietraszko.

W tym interesującym pojedynku drużyny wystąpiły w następujących składach:

Zagłębie Wałbrzych: Jan Matysek, Zygmunt Pietraszewski, Jan Cieszowiec, Roman Klasa, Stanisław Paździor, Antoni Gallas, Marek Skurczyński, Bronisław Spychała, Jan Sobol, Jan Nowak, Zbigniew Szlykowiec, Ryszard Martyniuk, Jerzy Odsterczył.

Miedź Legnica: Zbigniew Targosz, Jerzy Pietraszko, Andrzej Kłak, Kazimierz Dądo, Walerian Krot, Stanisław Margurow, Henryk Dąbrowski, Piotr Potycz, Kazimierz Łukasik, Zbigniew Rogala, Ryszard Kryjom, Ironosław Michalak, Andrzej Bzyk, Grzegorz Mikutan.ec, Władysław Kupeć, Jerzy Flendrich.

(Zet)

WSZYSTKO O MIEDZI

OPOZYCJA rządowa w Chile zaatakowała prezydenta Allende za „katastroficzne” zarządzanie upaństwowionymi kopalniami miedzi. Codelco przyznaje, że w niektórych kopalniach zanotowano w roku ub. spadek produkcji. Strajki w kopalni Chuquibambilla spowodowały spadek dochodów w wysokości około 12 mln dolarów. Natomiast w zespole kopalni Gran Minería nastąpił wzrost produkcji o 3,9 proc. Był on wynikiem wydajności pracy w małych i średnich kopalniach, które właściwie nie należą do tego zespołu. Sama kopalnia Gran Minería nie zdołała wykonać planu produkcyjnego na rok 1972.

Mimo trudnej sytuacji przemysłu miedziowego w końcu 1972 r., Codelco jest przekonane, że w roku bieżącym Chile wywiąże się ze swoich zobowiązań eksportowych, obliczanych na około 660 000 ton (w porównaniu z 523 611 ton w 1972 r.). Ponadto planuje się dostarczenie 40 000 ton miedzi na rynek krajowy. Realizacja powyższych planów Codelco, wg opinii niektórych ekspertów, wymagać będzie wielkich inwestycji.

Lista nabywców miedzi chilijskiej na rok 1973 przedstawia się następująco:

NRF — 153 339 ton;
Wielka Brytania — 113 740 ton;
ChRL — 56 000 ton miedzi rafinowanej i 9 000 ton miedzi kablowej;
Japonia — 56 460 ton.

Globalny dochód z eksportu w r. 1972, przy przeciętnej cenie 48,8 centa za funt, wyniósł 622 mln dolarów. Nie wiadomo jeszcze, jak wielkie straty powstały w wyniku wystąpienia na drogę prawną, w Europie, koncernu Kennecott, domagającego się odszkodowań za znacjonalizowaną kopalnię El Teniente. Nie wiadomo również czy nadal wstrzymuje się wysyłanie miedzi do Francji i Szwecji.

Według oświadczeń Codelco, odbiorcy francuscy na rok 1973 złożyli zamówienie na 31 000 ton, czyli o 9 000 ton mniej, aniżeli w roku ub., natomiast zamówienia Szwecji pozostały bez zmian (tzn. 30 000 ton). W kwietniu br. nale-

ży się spodziewać decyzji sądu francuskiego, który poddał rewizji sprawę upaństwowienia należącej uprzednio do koncernu Kennecott kopalni El Teniente. Od tej decyzji uzależniona być może przyszłość miedzi chilijskiej, sprzedawanej na rynku francuskim oraz na rynkach pozostałych państw europejskich. W powstałej sytuacji Codelco wiąże duże nadzieje z decyzją krajów członkowskich CIPEC, które zobowiązały się nie dostarczać miedzi na rynki, które są zamknięte dla dostaw chilijskich.

Obserwuje się spadek dochodów chilijskich, uzyskiwanych z eksportu miedzi. Według obliczeń Codelco, Chile traci rocznie około 15 mln dolarów z powodu każdorazowej obniżki ceny miedzi chociażby o 1 cent.

Jak się ocenia, Chile posiada największe i najbogatsze pokłady miedzi na świecie, wynoszące około 63 mln ton. Jej rudy zawierają przeciętnie 1,16 proc. metalu; co stanowi dwukrotnie więcej, niż przeciętna światowa.

ChRL

Roczne zapotrzebowanie ChRL na miedź ocenia się na 300 000 ton. Produkcja krajowa dać może jedynie 100 000 ton. Zanotowane w ostatnim czasie na giełdzie londyńskiej zwiększone zakupy chińskie spowodowały tendencję wzrostową cen miedzi.

USA

W ramach programu „Polwas-hare” zamierza się przeprowadzić eksperymentalne wykorzystanie eksplozji nuklearnej do eksploatacji złóż miedzianych. Wstępne prace przygotowawcze są już prowadzone od lat.

(Opr. CODP)

PRASA POLSKA O ZAGŁĘBIU MIEDZIOWYM

- Automatyzacja w kopalniach miedzi, „Biuletyn Nauki i Techniki PAP”, nr 680 z 13 II 1973 r.,
- Józef Kuśmierz, Wielki krok miedzi, „Życie Warszawy” 15 III 1973 r.,
- Weterani górnictwa miedziowego zdobywają nowe zawody, „Biuletyn PAP” z 16 III 1973 r.,
- Stanisław Spyra, Miedź stała się faktem, „Głos Pracy” 17/18 III 1973 r.

Z powodu śmierci OJCA

Koledze **ANDRZEJOWI ULBRYCHOWI**

wyrazy głębokiego współczucia

składają:

KOLEDZY SZYRÓW GŁÓWNYCH KOPALNI „RUDNA”

24270-G

MIEJSKA SPÓŁDZIELNIA ZAOPATRZENIA I ZBYTU
w Lubinie, ul. Kolejowa 1

O F E R U J E
CZŁONKOM SPÓŁDZIELNI I MIESZKAŃCOM MIASTA
LUBINA USŁUGI W ZAKRESIE:

- ★ robót stolarskich — Lubin, ul. Kolejowa 1,
- ★ robót malarskich — Lubin, ul. Kolejowa 1,
- ★ instalatorstwa chłodniczego — Lubin, ul. 1 Maja 8b,
- ★ wyrobu kółder — Lubin, ul. Armii Czerwonej — zespół pawilonów — pawilon nr 9,
- ★ wypożyczalni sprzętu gospodarstwa domowego — Lubin, ul. Mikołaja Reja.

138-k

Uwaga Absolwenci Szkół Podstawowych

DYREKCJA ZASADNICZEJ SZKOŁY BUDOWLANEJ
DOLNOŚLĄSKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA
BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO

59-300 LUBIN, UL. CURIE-SKŁODOWSKIEJ 62, TELEFON 420-46

OGLASZA ZAPISY DO KLAS I

NA ROK SZKOLNY 1973/74 W NASTĘPUJĄCYCH ZAWODACH:

- MURARZ-TYNKARZ,
- CIEŚLA BUDOWLANY,
- MONTER WEWNĘTRZNYCH INSTALACJI BUDOWLANEJ,
- MONTER KONSTRUKCJI STAŁOWYCH,
- MECHANIK MASZYN BUDOWLANEJ.

Nauka trwa 2 lub 3 lata.

Uczniowie otrzymują wynagrodzenie miesięczne w klasie I — 520 zł, a w klasie II — 600 zł.

Praktyczna nauka zawodu odbywa się 3 razy w tygodniu na budowach Legnicko-Głogowskiego Zagłębia Miedziowego.

Po ukończeniu szkoły absolwenci mają zapewnioną pracę w Dolnośląskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego. Istnieje możliwość kontynuowania nauki w 3-letnim technikum budowlanym dla pracujących tu, przedsiębiorstwa.

Podanie należy składać w sekretariacie szkoły z następującymi dokumentami:
— życiorys w dwóch egzemplarzach,
— świadectwo ukończenia szkoły podstawowej — ośmioletniej,
— wyciąg z aktu urodzenia,
— zaświadczenie lekarskie o przydatności do pracy w budownictwie,
— 4 fotografie.
Uczniowie otrzymują bezpłatne ubranie robocze i wyjściowe, posiłki regeneracyjne i mleko.
SZKOŁA POSIADA INTERNAT — ILOŚĆ MIEJSC OGRANICZONA. 101-k

Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi Zakład Remontowo-Montażowy

w Lubinie

zatrudni zaraz:

- inżynierów budowlanych.
Wymagane minimum 5 lat praktyki w wykonawstwie, w tym 2 lata na stanowisku kierownika budowy oraz uprawnienia budowlane;
- inżyniera o specjalności instalacje sanitarne na stanowisko kierownika robót.
Wymagane uprawnienia budowlane oraz 5 lat praktyki w wykonawstwie;
- technika budowlanego z uprawnieniami do pracy w wykonawstwie;
- technika budowlanego o specjalności instalacje sanitarne z uprawnieniami budowlanymi i praktyką w wykonawstwie.

PONADTO:

- spawaczy,
- blacharzy,
- ślusarzy,
- operatorów sprzętu budowlanego,
- dekarzy,
- cieśli,
- murarzy-tynkarzy,
- instalatorów wod.-kan. i c.o.,
- zbrojarzy,
- betoniarzy,
- oraz robotników niewykwalifikowanych.

Praca akordowo-dniówkowa oraz w akordzie zryczałtowanym na budowach w Lubinie, Legnicy, Świdnicy, Wrocławiu, Kłodzku oraz w Nowym Kościele. Wynagrodzenie wg Zbiorowego Układu Pracy dla Górnictwa Rud.

Zakwaterowanie w hotelu robotniczym lub na kwaterach prywatnych, wyżywienie w stołówce robotniczej. Zgłoszenia prosimy kierować do działu kadr Zakładu Remontowo-Montażowego przy KGHM w Lubinie z siedzibą w rejonie Szybów Głównych Zakładów Górniczych „Lubin”.

108-k



General Umiński. (Litografia współczesna).

straż generała Dąbrowskiego, później odznaczył się pod Nowym Miastem biorąc jeńców i sprzęt wojenny. W lipcu 1809 r. został mianowany pułkownikiem i stanął na czele drugiego pułku huzarów. W 1812 r. zorganizował i wymusztrował dziesiąty pułk huzarów. Po bitwie pod Mołajskiem dowodził już brygadą jazdy i otrzymał order Legii Honorowej. General Umiński pierwszy wkroczył do Moskwy, a jego pułk huzarów zasłużył sobie w kampanii rosyjskiej na duże uznanie dowódców i wojsk, nazywano go „le brave régiment”.

W 1813 r. mając 33 lata i zaledwie osiem lat służby wojskowej, został Umiński generałem brygady. Gdy pod Lipskiem zasłaniał odwrót cofającego się korpusu księcia Józefa Poniatowskiego, dostał się do niewoli. Nieprzychylny mu historyk napisze później, że w ostatnich walkach napoleońskich wykazał „wielką energię, gorliwość i przeorność, z drugiej strony atoli popędliwość, brak względów, brak ludzkości, toteż nie był lubianym przez swych podkomendnych”.

W pierwszych latach Królestwa Kongresowego wstąpił general Umiński ponownie do służby i dowodził brygadą w dywizji strzelców konnych, ale zrażony przede wszystkim do wielkiego księcia Konstantego wziął dymisję i osiadł w swoim majątku w Poznaniu. I wtedy general oddał się pracy konspiracyjnej – tworzeniu pierwszej w zabarowej Wielkopolsce tajnej organizacji spiskowej o nazwie Związek Kosynierów.

Konspiracyjna organizacja miała program liberalno-szlachecki, oparty ideologicznie o hasła Konstytucji 3 Maja, a kadrowo o zamożną i śred-

W ROKU 1826 władze pruskie wpadły na ślady pierwszego dużego tajnego związku w Wielkopolsce. Jednym z głównych oskarżonych okazał się general Umiński. Ujęty przez władze rosyjskie na terenie Królestwa Kongresowego został przewieziony do Torunia. 1 stycznia 1827 r. sąd krajowy w Poznaniu skazał Umińskiego na sześć lat twierdzy.

Okazało się jednak, że problem uwięzienia generała jest dość skomplikowany. Władze pruskie nie chciały go przetrzymywać na terenie Wielkiego Księstwa Poznańskiego, żeby nie drażnić dochodzeniem i procesem i tak już napiętych i wzburzonych nastrojów Wielkopolan. Poza tym chodziło też o to, żeby zapobiec zbyt bliskim kontaktom generała z rodakami. Prusacy byli w poważnym kłopotcie.

Twierdze w Głogowie i Koźlu na Śląsku uznano za zbyt bliskie ziemi poznańskiej, twierdza kołobrzewska była w tym czasie także niewygodna. Wreszcie zdecydowano się na projekt ministra wojny, aby osadzić generała Umińskiego w Srebrnej Górze. Jednak za wstawiennictwem namiestnika Wielkiego Księstwa Poznańskiego, księcia Antoniego Radziwiłła – działającego na prośbę skazanego – król pruski zgodził się na twierdzę w Głogowie. Stąd uwięziony mógł do-

Ucieczka z głogowskiej twierdzy

JENERAŁ I KONSPIRATOR

RYSZARD KINCEL

NAWET w burzliwej epoce napoleońskiej rzadko zdarzały się takie talenty i kariery wojskowe. Jan Nepomucen Umiński pochodził z rodu właścicieli dóbr Smolice położonych cztery kilometry na zachód od Kobyłina na trakcie do Rawicza, w dawniejszym powiecie krobiskim, dziś gostyńskim. Jako czternastoletni chłopiec wziął udział w insurekcji kościuszkowskiej. W powstaniu generała Dąbrowskiego w 1794 r. był adiutantem generała Madalińskiego. Po ostatnim rozbiore przebywał na studiach w Dreźnie, potem w rodzinnym majątku.

Po wkroczeniu Napoleona do Polski, Umiński utworzył straż honorową cesarza. W roku 1806 walczył pod Gdańskiem i Tczewem, gdzie ranny dostał się do niewoli. Pruski sąd wojenny skazał go na śmierć, „wyroku tego jednak nie spełniono, na zagrożenie repressalij przez Napoleona”, jak podaje dawna encyklopedia. Uwolniony z niewoli został awansowany na majora i odznaczony krzyżem Virtuti Militari. W 1807 r. wszedł w stopniu majora do pułku jazdy francuskiej, następnie przeszedł do armii polskiej.

W wojnie z Austrią w 1809 r. dowodził przednią

nią szlachtę. W 1821 r. Związek Kosynierów wszedł w skład Narodowego Towarzystwa Patriotycznego, ale pozostał na pozycjach antyrosyjskich, niewiązania przyszłości Polski z Aleksandrem I i Rosją. Uniezależniwszy się od konspiratorów warszawskich, przyjęto zasady organizacyjne węglarzy. Czołowi działacze kosynierów: L. Szczaniecki, J. N. Umiński, I. Prądzyński widzieli jedynie cele niepodległościowe, nie dostrzegając potrzeby reform społecznych.

Przez kilka lat władze pruskie podejrzewały generała Umińskiego o działalność polityczną, którą ten prawdopodobnie osłaniał nawet namiętnym karcjarstwem. Przez kilka lat podejrzliwie patrzono na jego regularne odwiedziny czerwcowych targów wełnianych we Wrocławiu oraz częste wyjazdy do uzdrowisk śląskich. W czerwcu 1824 r. pruski minister policji nakazał prezydentowi policji wrocławskiej ścisły nadzór nad przebywającym w mieście generałem Umińskim. Prezydent policji wkrótce zameldował, że po ośmiodniowym pobycie we Wrocławiu general wrócił do swego majątku Smolice, ale w ogóle przebywa tu często, niekiedy nawet tylko po kilka godzin.

pilnować swoich skomplikowanych spraw majątkowych oraz przynajmniej częściowo sprawować pieczę nad niepełnoletnią jeszcze córką.

4 marca 1828 r. general Jan Nepomucen Umiński osadzony został w twierdzy w Głogowie.

*

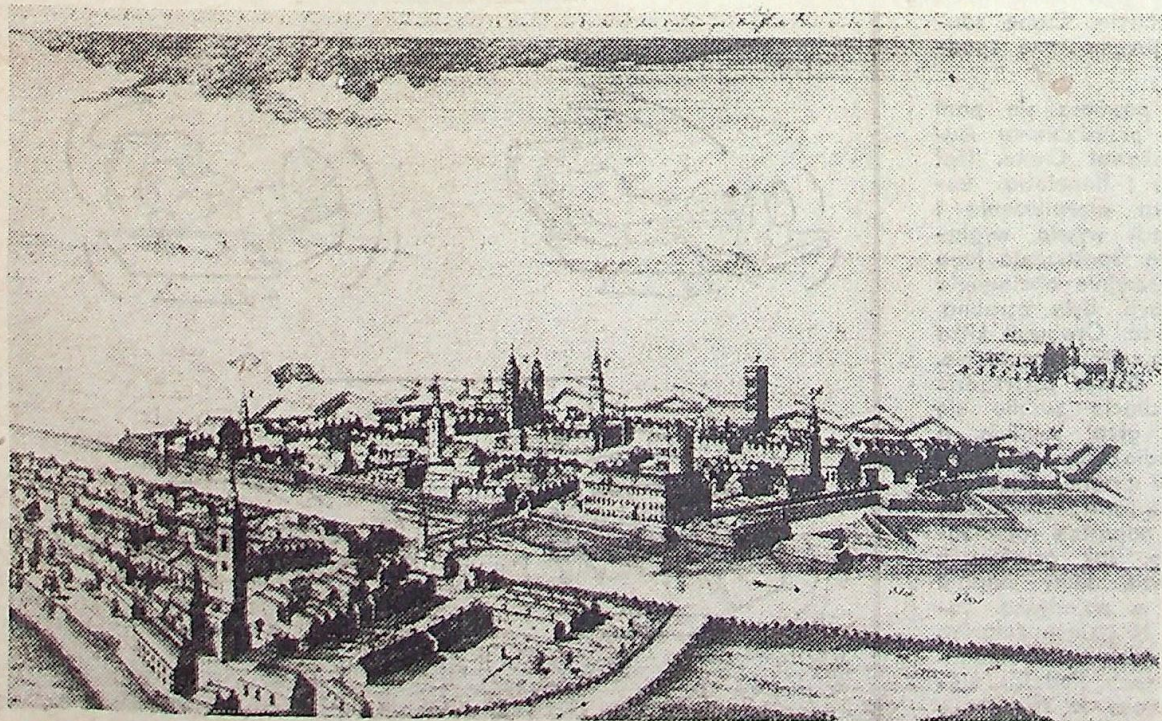
Osadzenie generała Jana Nepomucena Umińskiego w twierdzy w Głogowie spowodowało jego ruinę finansową, więzień zaczął żyć z pożyczek. Doszło nawet do tego, że na sejmiku wielkopolskim w 1827 r. zbierano dlań pieniądze od braci szlacheckiej. Majątek Czeluścin został sprzedany, Smolice opatrzone sekwestrem sądowym. Głogowska komendantura twierdzy wniosła o 800-1000 talarów rocznej pensji na utrzymanie generała, ale dowództwo okręgu obniżyło sumę do 600 talarów, a minister do 300. Dopiero specjalna komisja powołana na wniosek króla ustaliła, iż tak zasłużony general i dowódca powinien dostawać na utrzymanie od 800 do 900 talarów rocznie. I przy tej sumie zostało.

General Umiński nie był w Głogowie trzymany w jakiejś odosobnionej celi, pozwolono mu nawet na zamieszkanie w małym domku na terenie twierdzy. Trudno cokolwiek powiedzieć o jego powszednim życiu, o zajęciach, o spędzaniu czasu. Jest wszak ślad naukowych zainteresowań generała w dziedzinie filologii i pracy nad słownikiem, chyba niemiecko-polskim. Oto co pisał w odpowiedzi na list generała Umińskiego wysłany z Głogowa, Wincenty Niemojowski, poseł kaliski, późniejszy bohater rewolucji listopadowej (list datowany: Kronice 16 listopada 1828):

„Co do przysłanych mi wokabul, przyznam ci się, że nie trzymam dobrze o zbytecznym puryzmie w języku naszym, i jestem za tem, aby zachować cudzoziemskie wyrazy w mowie naszej zasiedziały, osobliwie techniczne, raczej, niżli zastępować je neologizmami, nieotartymi jeszcze, częstokroć niedorzeczniemi nawet...”

Już w październiku 1830 r. władze pruskie za- uważyły, że od rewolucji lipcowej general Umiński ma liczne kontakty z Polakami podejrzanymi politycznie, toteż minister wojny zlecił komendanturze ścisły nadzór nad więźniem. Ale, niebawem sytuacja polityczna stała się jeszcze poważniejsza, a nerwowość Prusaków większa.

(cdn.)



Głogów. Miedzioryt z drugiej połowy XVIII wieku.

WIECZÓR Z SHERLOCKIEM

CRANE dotarł do chaty wczesnym popołudniem. Zaparkował jeepa tuż obok, spojrzał w dół, w małą kotlinkę i zaklął. Dym wijący się wątlą spiralą wskazywał na obecność ludzi. Trzeba to będzie jakoś załatwić, pomyślał. Na razie wyjął z jeepa ciężki worek campingowy i strzelbę z obciętą lufą. Wszedł do chaty. Składała się ona z dwóch pomieszczeń: dużej izby i wąskiego przepierzenia, które pełniło rolę sypialni. Wypożyczenie najniezbędniejsze, ale funkcjonalne. Była kuchnia i piecyk na ropę, można było także urządzić sobie prysznic. Crane schował strzelbę pod materac, a z szafki stojącej obok pieca wyjął karabinek automatyczny z lunetą.

Wyszedł na dwór, by zbadać kotlinkę. W odległości około 1000 metrów wokół ogniska zauważył kilka osób. Postanowił złożyć im wizytę. W dobudowanej do chaty stajni osiodłał konia, zarzucił karabinek na ramię i wąską ścieżką zjechał w dół do kotlinki. Ci niespodziewani przybysze zakłócili jego idealny plan. Wszystko przemyślał w szczegółach. Ta kryjówka w górach była idealnym miejscem. Najlepszym z dotychczasowych, z których korzystał na przestrzeni ostatnich czterech lat. Musi się pozbyć niespodziewanych gości.

Była ich piątka. Dwóch mężczyzn i trzy dziewczyny. Ubrani w dżinsy, tak samo brudne, jak kurtki. Łzęgi – pomyślał. Crane nie zauważył samochodu. Musieli więc wspiąć się pieszo. Obok ogniska leżały spiwory, a opodal rozbity namiot. Latem owszem, sporo tego typu łazęgów przekraczało łańcuch górski, ale w zimie kto by się ich spodziewał. Siedząca przy namiocie niebrydka blondynka była trochę bardziej zadbana. Crane'owi wydawało się, że uśmiechnęła się na jego powitanie. Krepy, o nalanej twarzy mężczyzna nie zareagował w ogóle na jego przybycie. Patrzył tępo w ogień. Był pod działaniem narkotyku, to jasne. Drugi wstał, odgarnął długie włosy zasłaniające mu twarz, wyciągnął prawą rękę z rozcapierzonym wskazującym i średnim palcem i przywitał Crane'a: Pokój, bracie!

– Po pierwsze nie jestem twoim bratem, a po drugie, znajdujcie się bez upoważnienia w prywatnej posiadłości – odpowiedział Crane.

– Spędzam tu ze swoją rodziną spokojny dzień i spokojną noc. Jesteśmy spokojnymi ludźmi. Nazywam się Fred.

– Tym lepiej. Rozejdziemy się więc w spokoju. Wrócę za dwie godziny, a do tego czasu powinniście się znaleźć na drodze prowadzącej w dół...

Fred odpowiedział z lekkim uśmiechem: Bracie, kiedy wcale nie zamierzamy schodzić w dół. Nasza droga prowadzi przez przełęcz, chcemy przekroczyć góry i zejść do Delano...

– Droga do Delano jest nie do przebycia. Zawiana śniegiem. Jeśli nie wyruszyście zaraz, będziecie tutaj odcięci. Na razie macie jeszcze szansę powrotu. I nie dyskutujmy

więcej. Ty i twoja rodzina znikniecie stąd w ciągu dwóch godzin.

Crane wypowiedział ostatnie słowa tonem nie znośnym sprzeciwu.

– A ty, bracie – zawołał za nim Fred – czy nie będziesz także uwięziony w śniegu?

– Zaopatrzyłem się na zimę. Nie kłopot się o mnie. Zadbaj o swoją rodzinę... bracie.

– Wszyscy ludzie są braćmi! – zawołał jeszcze Fred na pożegnanie.

KIEDY CRANE wrócił po dwóch godzinach po biwaku nie było już śladu. Palil się jednak ogień. Siedziała przy nim blondynka, którą zauważył poprzednio. Podszedł do niej, trzymając wciąż karabinek w ręku. Była okutana w starą derkę. Na pytające spojrzenie Crane'a odpowiedziała:

KRYJÓWKA W GÓRACH

– Odłączyłam się od tamtych...

Crane znowu zauważył, że się do niego uśmiecha. – A dokąd teraz droga prowadzi?

– Przez góry do Delano...

– Po dwóch kilometrach utknę pani w śniegu.

– Mimo to zaryzykuję – powiedziała stanowczo dziewczyna.

– Czy pani się spieszy?

– Niespecjalnie. Dlaczego pan pyta?

– Nieco wyżej mam chatę. Proponuję, aby pani w niej przenocowała. Może w nocy nie będzie śnieży, wówczas wyruszy pani rano.

Dziewczyna zarzuciła na plecy torbę i spiwór.

– Chętnie skorzystam z propozycji, jeśli nie sprawia to panu kłopotu. Dziękuję.

Przedstawiła się jako Jane. Teraz dopiero, już w chacie, Crane zauważył, że miała przemoczone spodnie i bluzę.

– Myślę, że powinna się pani przebrać, inaczej przeziębienie mrowane – zawyrokował Crane. Dał jej swoje spodnie i flanelową koszulę. Poszła za przepierzenie i przebrała się. Kiedy wyszła, wyglądała karykaturalnie. Spozrzęgał ją uśmiech i kokietyrnie obciągnęła koszulę na biodrach. Była zgrabna. I piekielnie młoda. Otworzyli kilka puszek i zrobili kolację. Okazało się, że Jane potrafiła dobrze przyrządzić konserwy. W chacie zrobiło się przytulnie. Piecyk grzał solidnie, a tranzystorowe radio transmitowało bitową muzykę. W pewnej chwili odezwał się głos spikera: „Podajemy ostatnie wieści o napadzie rabunkowym w Delano. Jak ostatecznie stwierdzono, bandyta, który napadł na bank działał w pojedynkę. Łupem padło około 44 tysiące dolarów. W małych banknotach o niewidencjonowanych numerach. Podczas, kiedy bandyta uzbrojony w strzelbę o obciętej lufie trzymał w szachu dwóch kasjerów, dwie młode urzęd-

niczki, pod groźbą użycia broni, musiały pakować banknoty do worka campingowego. Gangster opuścił bank tylnym wyjściem. Widziano go w zielonym samochodzie dostawczym, kiedy z dużą szybkością opuszczał Delano w kierunku południowym. Wóz znaleziono około sześciu kilometrów za miastem. Policja przypuszcza, że bandyta przesiadł się tam do drugiego samochodu, w którym czekał na niego prawdopodobnie jego kompan. Niestety, śnieżnica przykryła ślady ucieczki. Przypuszcza się jednak, że przestępca obrał serpentynę prowadzącą w dół, aby czym prędzej opuścić Delano. Policja doszła do tego wniosku, gdyż ciężkie opady śniegu uniemożliwiają praktycznie ucieczkę w góry...”.

Crane obserwował zachowanie się Jane. Komunikat policji nie zrobił na niej żadnego wrażenia. Zresztą słyszało się tego tyle, że chyba dla nikogo nie jest to już sensacją. Uspokoził się.

JEGO PLAN funkcjonował więc idealnie. Na tym polegały dotychczasowe sukcesy. Mieć dobrze opracowany plan i konsekwentnie go realizować. Oto cała tajemnica. Drugi samochód z kompanem przy kierownicy. Crane uśmiechnął się w myślach. Zawsze pracował w

pojedynkę. Siedem poprzednich napadów także załatwił bez partnerów. Pewnie, że mogą długo szukać śladów opon, nie na darmo słuchał pilnie komunikatu meteorologicznego. Wybrał dogodny czas, kiedy zaczęła się śnieżnica. Policja nie wiedziała jednak, że posługiwał się jeepem o napędzie na cztery koła, że założył specjalne opony, które pozwalały poruszać się nawet w kopnym śniegu. Mogą go teraz gliny szukać poniżej Delano. On, w swojej górskiej kryjówce odczeka jakieś sześć tygodni, aż inne większe napady rabunkowe zaabsorbują policję. Sześć tygodni w miłym cieple i z Jane u boku. To zapowiadało się wcale nieźle...

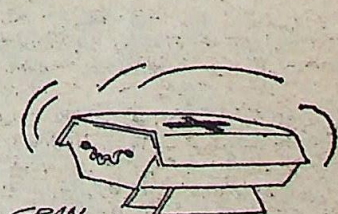
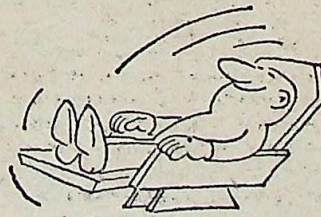
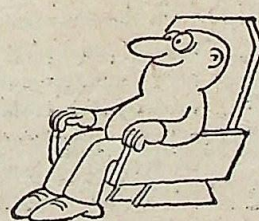
Oczywiście chciał jej odstąpić łóżko za przepierzeniem. Jane upierała się, że przenocuje na kanapie. Klócili się czas jakiś na ten temat. W końcu Crane otworzył butelkę wina, w której także przeornie zaopatrzył spiżarnię. Pogodzili się. On nie spał na kanapie. Jane zresztą także nie...

Na drugi dzień rano obudził go przyjemny zapach smażonych na szynce jaj. Nie ruszył się jednak. Słyszał jak Jane krząta się przy kuchni. Kiedy wszystko było gotowe, podeszła do łóżka i obudziła go pocałunkiem. Crane udawał, że śpi. To duża przyjemność być w ten sposób budzonym.

Podczas śniadania nie było już mowy o dalszej podróży. Jane była widocznie obyta z tego rodzaju sytuacjami. Ten mężczyzna czy inny, cóż to za różnica. Byle by był mężczyzną. A Crane nim był. Pozmywali naczynia, wypili po lampce wina. Crane postanowił spędzić popołudnie równie przyjemnie jak noc. Nie doszło jednak do tego. Głuche uderzenie o drzwi i jednocześnie: Halo, jesteście tam! – wyrwało go z przyjemnych marzeń. Crane wypuścił Jane z objęć. Wyjął karabinek z szafki i podszedł do okna. Dwadzieścia metrów przed chatą stał po kolana w śniegu Fred. Co za licho go tu znów przyniosło – pomyślał Crane. Uporczywy facet...

(cdn.)

Mebel wielofunkcyjny





6-12. IV. 1973

PIĄTEK

8.20 — „Na torze czeka morderca” — film czech. 9.55 — Wychowanie techniczne (kl. III lic.). 10.55 — Wychowanie obywatelskie (kl. VIII). 11.55 — Przysposobienie obronne (kl. III lic.). 12.45 — Technikum Rolnicze. 16.20 — Politechnika. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Mecz hokejowy o mistrzostwo świata Polska — NRD. 18.00 — Nie tylko dla pań. 18.50 — Rozmaitości. 19.50 — Dobranoc. 20.00 — Dziennik. 20.30 — Spotkanie z Piotrem Szczepanikiem. 21.00 — Panorama. 21.40 — Teatr TV M. Storm Jameson „Dom nad Loarą”. Wystąpią: Nina Andrycz, Marta Lipińska, Tadeusz Janeczka i inni. 23.00 — Dziennik + Wiadomości sportowe.

PROGRAM II

16.45 — Ze świata fizyki. 17.15 — Polski Film Dokumentalny. 18.00 — TV Uniwersytet Powszechny. 18.30 — Jez. angielski. 19.00 — „Potyczki z filmem”. 19.05 — „W pracowni artysty”. 19.50 — Dobranoc. 20.00 — Dziennik. 20.35 — „Wanda” — C. K. Norwid (Panstwowy Teatr Lalki i Aktora w Poznaniu). 21.40 — 24 godziny. 21.50 — „Jutro premiera” — film polski. 23.10 — Jez. angielski w nauce i technice.

SOBOTA

8.15 — „Vendetta” — film z serii „Święty”. 10.55 — „Wzrok” (kl. VIII). 14.20 — Technikum Rolnicze. 15.30 — „Na polskiej ziemi”. 15.50 — Redakcja szkolna zapowiada. 16.05 — TV informator wydawniczy. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Konkurs pięciu milionów. 17.40 — Z kamerą wśród zwierząt (z Wrocławia). 18.00 — Turystyka i wypoczynek. 18.35 — „Gazet”. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Monitor. 20.15 — „Vendetta” — film z serii „Święty”. 21.50 — Dziennik. 22.10 — Teatr Rozrywki „Tryptyk szkocki”. Wykonawcy: Małgorzata Włodarska, Wacław Kowalski i in. 23.05 — Wiadomości sportowe. Mecz hokejowy Szwecja — Związek Radziecki.

PROGRAM II

17.15 — „Profesor Bronisław Knaster”. 17.40 — Nowe wiersze polskie. 18.20 — „Niebezpieczeństwo było moim zawodem”. 18.45 — Jez. niemiecki. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — MONITOR. 20.15 — „Muzyka i sport”. 21.45 — „Ludomir Różycki”. 22.45 — 24 godziny. 22.55 — „Wieczór z Fernandem”. 23.40 — Jez. angielski. 0.10 — Program II proponuje.

NIEDZIELA

8.45 — Kurs rolniczy. 8.20 — Przewidywania, radzimy. 8.30 — Nowoczesność w domu i zagrodzie. 9.00 — Teleranek. 10.20 — Antena. 10.35 — Świat, który nie może zginąć. 11.00 — W starym kinie. 12.15 — Dziennik. 12.30 — „Na chłopski rozum”. 13.00 — „Smok bestyja” (dla dzieci). 13.45 — Piorkiem i węglem. 14.10 — Mecz hokejowy Polska — Czechosłowacja. 14.30 — Losowanie numerów TOTO-LOTKA. 15.30 — Wiadomości sportowe. 16.30 — Sładami Piastów Śląskich. 17.00 — Gra orkiestra TV Katowice. 17.25 — Pojedynek 2 — I runda. 18.00 — Tele-Echo. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — „Wielka miłość Balzaka” — cz. III „Contessa”. 21.00 — PKF. 21.10 — „Ta najwierniejsza”. Jubileusz „Przyjaciółki” — program z okazji 25-lecia tygodnika „Przyjaciółka”. Wykonawcy: Stenia Kozłowska, Zofia i Zbigniew Framarowie, Hanka Bielicka, Marvina Rodowicz i in. 22.20 — Magazyn sportowy.

PROGRAM II

11.00 — Sportowy magazyn sprawozdawczy. 14.35 — „Samotny biały żagiel” cz. II. 16.05 — „Tylko dla wędkarzy”. 16.45 — „Sztuka”. 18.15 — „Rzym rok 1870” — film włoski. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — „Telewizyjny”. 21.15 — Grupa Baletu Nowoczesnego „My”. 21.40 — Studio Współczesne „Samoobsługa”.

nego „My”. 21.40 — Studio Współczesne „Samoobsługa”.

PONIEDZIAŁEK

12.45 — Technikum rolnicze. 15.20 — Politechnika. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Zwierzyniec. 17.30 — Echo stadionu. 17.55 — Rozmaitości. 18.10 — Zespół muzyczny „Da Camera”. 18.30 — Dolnośląskie oferty. 18.45 — Eureka. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — Teatr TV K. Capek — „Biała zaraza” (z Łodzi). 21.15 — „Przymat” — magazyn handlu zagranicznego. 21.45 — Dziennik. 22.10 — Utwory fortepianowe Ravela i Debussy'ego.

PROGRAM II

17.00 — Mecz hokejowy o mistrzostwo świata Polska — Szwecja.

WTOREK

9.00 — „Wielka miłość Balzaka” — „Contessa”. 10.00 — „Tu mieszkał Mikołaj Kopernik” (kl. IV). 10.35 — Witkacy „W małym dworku” (kl. III lic.). 13.05 — Podyplomowe studium organizacji i zarządzania. 13.55 — Mecz hokejowy Czechosłowacja — Szwecja. 16.30 — Dziennik. 16.40 — TV Młodych. 18.20 — Program rozrywkowy. 18.25 — 15-lecie „Kalamura” (z Wrocławia). 18.45 — Morskie spotkanie. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — „Zaloty pięknego dragona” — film czechosł. 21.45 — Spotkanie z pisarzem — Mieczysław Jastrun. 22.05 — Dziennik.

PROGRAM II

16.45 — Zwierzyniec. 17.30 — Magazyn studencki. 18.00 — Mój dom, Twój. Wasz, Nasz. 18.15 — Jadłospis dla milionów. 18.45 — Jez. rosyjski. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — TV Atlas świata. 20.35 — „Rozpiewani inżynierowie”. 21.10 — 24 godziny. 22.20 — Scena Monodram „Szeryf” — Listy do pani Z. 21.35 — „Szkice”. 22.05 — Jez. niemiecki. 22.30 — Słowniczek KWO. 22.40 — KWO „Adiutant jego ekscelencji”.

ŚRODA

8.25 — „Zaloty pięknego dragona” — film. 9.55 — Sprężone powietrze (kl. VI). 10.55 — Silnik spalinyowy (kl. VII). 11.55 — Polskie słowo (kl. VII). 12.45 — Technikum rolnicze. 14.00 — Wybieramy zawod. 15.00 Politechnika. 16.30 — Dziennik. 16.40 — „Słowo honoru” (dla młodych widzów). 17.10 — „Misie nie chcą spać” (dla dzieci). 17.35 — Informacje, towary, propozycje. 17.55 — „Przez Afrykę” — odc. 5. 18.25 — Rozmaitości. 18.45 — Magazyn medyczny. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — Studio 63 „Opowieści mojej żony”. „Deszcz”. 20.15 — „Cienie zanikają w południe” cz. I film radz. 21.30 — Mecz hokejowy o mistrzostwo świata Związek Radziecki — Polska. 22.50 — Dziennik.

PROGRAM II

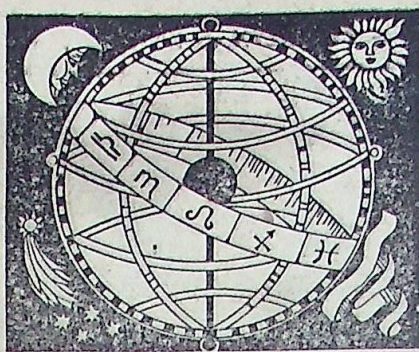
16.45 — Przegląd prasy naukowo-technicznej. 16.55 — Świat w kamerze naszych reporterów. 17.15 — „Paradoks bliźniąt”. 17.40 — Pollena. 18.45 — Po drugiej stronie Bałtyku. 18.15 — „Kwartet Parrenin”. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — „Ku waszej radości”. 21.00 — „Przyszłość jedynie” — poezja roku. 21.20 — 24 godziny. 21.40 — Teatr Kobra „Melissa” cz. II. 22.40 Kryptonim „N”. 23.10 — Jez. rosyjski.

CZWARTEK

7.45 Cienie znikają w południe — film fab. radz. odc. I pt. „Maria”. 9.00 Chemia dla klas VII Zasady. 9.55 J. pol. dla kl. II i c. B. Prus. 10.55 Jez. pol. dla kl. III lic. Witkacy „W małym dworku”. 11.55 Jez. pol. dla kl. VII-VIII. 14.00 Matematyka w szkole. 16.30 Dziennik TV. 16.40 Ekran z brakiem. 17.45 PKF. 17.55 Mistrzowie batuty — Bohdan Wodiczko. 18.45 Kwadrans akademicki. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Z serii: Alfred Hitchcock przedstawia film pt. „O trzy żony za dużo”. 20.50 Refleksje. 21.20 Mistrzostwa świata w hokeju na lodzie grupy A Finlandia — Polska. 22.50 Dziennik TV. 23.15 Telewizyjne Technikum Rolnicze.

Program II

16.55 Krajobraz Polski. 17.20 „Kosmos — godzina zero” włoski film dok. 18.45 Jez. ang. w nauce i technice. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik TV. 20.05 „Wędrowni muzycy” — progr. rozryw. NRD. 21.10 24 godziny. 21.20 „Czerwony namiot” film fab. prod. radziecko-włoskiej. 22.35 Jez. francuski.



GWIAZDY MÓWIA...

6-12. IV. 1973

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21 III — 20 VI

Ucieszy cię niespodziewanie otrzymany prezent. W sprawach zawodowych dyskusja przekona cię o konieczności działania, a w sprawach serca...

BYK 21 IV — 21 V

Nadarzy się okazja, żeby załatwić sprawę, która jest dla ciebie dosyć ważna. Nie staraj się jednak niczego forsuować — tu trzeba sporej dyplomacji.

BLIŹNIĘTA 22 V — 21 VI

Twoja sytuacja zmusi cię do podjęcia dość ryzykownego kroku. Okoliczności raczej sprzyjają powodzeniu, ale... Nie zapomnij o pewnym zobowiązaniu.

RAK 22 VI — 22 VII

Rozmowa, na której bardzo ci zależy, zakończy się remisem. Ale nie rezygnuj! Są pewne oznaki, po których możesz się spodziewać, że twój rozmówca wkrótce ustąpi.

LEW 23 VII — 22 VIII

Twoje doświadczenie będzie ci niedługo bardzo pomocne. A oprócz niego — ktoś oddany tym samym ideom, co ty. W drugiej połowie tygodnia nie bardzo miła wiadomość.

PANNA 23 VIII — 22 IX

W sprawach zawodowych wszystko wskazuje na to, że odbędzie się długa rozmowa. Jakkolwiek się zakończy na pewno ci pomoże.

WAGA 23 IX — 23 X

Problem zawodowy, przekazany ci do realizacji nie zostanie dostatecznie wyjaśniony. Nie ryzykuj działania na własną rękę, ale domagaj się szczegółowych instrukcji.

SKORPION 24 X — 22 XI

Na twoją decyzję nie miałyby wpływu będą miały problemy finansowe. A może też i to, że ktoś od dawna suszy ci głowę...

STRZELEC 23 XI — 21 XII

Niezachwiana wiara w powodzenie może cię skusić do niezbyt rozsądnego postępowania. Uważaj, bo możesz zbyt wiele przegrać. Ważne będzie spotkanie w drugiej połowie tygodnia.

KOZIOROŻEC 22 XII — 20 I

Trochę samodzielności w myśleniu i działaniu na pewno nie zaszkodzi. Nie czekaj na każdym kroku na wskazówki i dyrektywy, ale pokaż, że i ebie stać na inicjatywę.

WODNIK 21 I — 20 II

Zmiany, jakie nastąpią, będą niewielkie, ale otworzą przed tobą nowe możliwości. Lekko-myślnością byłoby tego nie wykorzystać. Na spotkanie z rodziną najlepsza będzie niedziela.

RYBY 21 II — 20 III

Wiadomość z daleka przesądzi sprawę, zmusi cię do podjęcia jednoznacznej decyzji. Nie znaczy to jednak, że pozbawi wątpliwości...

SMACZNEGO

OMLET TORTILLA

W łyżce oleju zaskrzleć, pokrojone w krążki, cztery średnie cebule, dodać trzy, cztery łyżki koncentratu pomidorowego i dusić pod przykryciem aż cebula nabierze konsystencji kremu. Wówczas dodać obrane ze skórki i pokrojone w kawałki parówki (25 dkg) albo kielbasę szynkową. Posolić, posypać pieprzem i pozostawić na słabym ogniu przez około 10 min. Sześć jaj wbić do miski, wymieszać i wylać na rozgrzaną na patelni łyżkę oleju. Smażyć na niezbyt silnym ogniu. Nie mieszać, tylko lekko podważać nożem brzegi omletu. Kiedy jajka zetną się od spodu, włożyć na wierzch parówki w cebuli, polać z wierzchu śmietaną, posypać tartym serem (około dwóch łyżek) i wstawić do gorącego piekarnika. Wyjąć gdy ser się stopi i lekko przyrumieni. Posypać zieloną, podawać z zieloną sałatą.

PROPONUJEMY

WIECZÓR Z HITCHCOCKIEM. Po kilku latach przerwy Redakcja Filmowa TVP wznowia cykl filmów „Alfred Hitchcock przedstawia”. Znakomity mistrz grozy i niesamowitości występuje w tych programach jako prezydent filmów, a jego dowcipny komentarz wprowadza nas w atmosferę tzw. czarnego humoru.

Film „O trzy żony za dużo” ma wszystkie cechy charakterystyczne dla twórczości Hitchcocka: powikłaną intrygę, specyficzny humor i zaskakujące zakończenie. Hitchcock jest zwłaszcza mistrzem tzw. suspensji (zawieszenia), która polega na wstrzymaniu biegu akcji w celu zwiększenia napięcia.

TEATR. W tym tygodniu zobaczymy kilka ciekawych przedstawień. W piątek w p. I „Dom nad Loarą” Margaret Storm Jameson. Wydarzenia dramatyczne koncentrują się wokół osób związanych z francuskim ruchem oporu. W roli głównej dawno nie widziana w TV Nina Andrycz.

Marold Pinter jest znanym dramaturgiem angielskim. W jego jednoaktówce „Samoobsługa”, która wychodzi z realiów codzienności i prostej sytuacji, z biegiem akcji wzrasta napięcie i niepokój, aż wreszcie przychodzi zaskakujące zakończenie. W rolach głównych Marian Kociński, Marek Walczewski (niedziela p. II).

W poniedziałkowym Teatrze Telewizji „Biała zaraza” Karela Czapka, dramaturga o niepokojąco oryginalnej tematyce i formie dramatycznej jednego z najwybitniejszych wizjonerów i nowatorów w literaturze I poł. XX w.

Na Imprezę Rozrywkową

organizowaną

W DOMU KULTURY ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO
w Lubinie, ul. Armii Czerwonej 1

W DNIU 12 KWIETNIA BR. (POCZĄTEK GODZ. 18)



zapraszają organizatorzy ze „Społem”
Wojewódzkiej Spółdzielni Spożywców
we Wrocławiu.

UDZIAŁ BIORĄ:

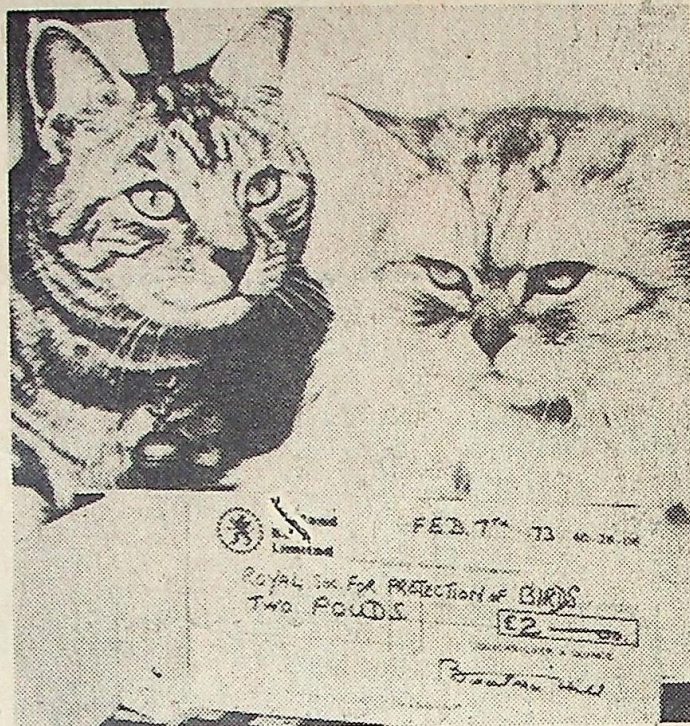
red. A. Waligórski, zespoły wokalne, taneczne, muzyczne, racytatorzy.

W PROGRAMIE:

pokaz mody i niespodzianki.

Sroga cenzura

Przed trzema laty Carmen Maura była jeszcze dyrektorką jednej z galerii sztuk w Madrycie. Jednak już pierwsza rola filmowa, dodajmy główna, w filmie „El hombre oculto” znalazła uznanie na festiwalu w Wenecji. Kolejny film z jej udziałem zdobył nagrodę w rodzimej Hiszpanii. Występy w teatrze i telewizji ugruntowały jej popularność. Ostatnio Carmen Maura otrzymała propozycję z Anglii. Ma zagrać uwodzicielską Carmen u boku takiej sławy ekranu jak Peter O'Toole. Szkopuł w tym, że ten ostatni film nie będzie wyświetlany w Hiszpanii. Tamtejsza cenzura bowiem nie pozwala na ukazywanie zbyt uwodzicielskich wdzięków.



Koty z własnym kontem

Oba fotogeniczne koty Quicksilver i Quince posiadają własne konto bankowe i książeczkę czekową. Jej właścicielka, mieszkanka zachodnioangielskiego miasteczka Keswick, wyznacza bowiem swoim kotom cotygodniowe kieszonkowe. Ta przezorność ma swoje praktyczne uzasadnienie. Ostatnio koty upolowały w ogrodzie ptaka, w związku z czym nałożono na nie karę w wysokości 2 funtów. Przekazały je czekiem na konto królewskiego towarzystwa ochrony ptaków. Niestety, czek podpisać musiała właścicielka kotów. Bank bowiem nie uznał odcisków kocich łap za podpis zgodny z przepisami.

Rywalizacja gwiazd

Gina Lollobrigida doznała rozczarowania. Jej album fotograficzny „Italia mia” nie zyskał specjalnego rozgłosu. Natomiast rekordy nakładów i popularności bije książka kucharska Sophii Loren. Jak widać, długoletnia rywalizacja obu włoskich gwiazd odbywa się nie tylko na ekranie. „Konkrety” zawsze opowiadały się za Zośką Loren, również w dziedzinie jej sztuki kulinarnej.

Entuzjasta małego kaprała

Tokutaro Tomioka, szef firmy transportowej w Osace (Japonia) pozuje na cesarza Francuzów. Pierwotnie łączył go z Napoleonem I jedynie niski wzrost. Kult Korsykanina rozszerzył Tomioka również na charakterystyczny gest Bonapartego, a w końcu zdobył nawet kapelusz cesarza z roku 1810.

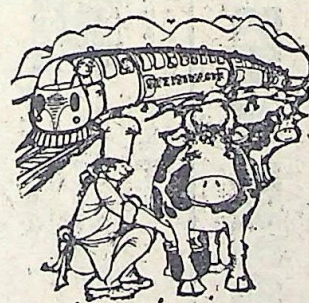
Kryj się przed wrogiem! Brytyjski piechur, 24-letni Daniel Barbour, otrzymał podczas ćwiczeń w górach środkowej Walii rozkaz ukrycia się przed wrogiem. Po 24 godzinach zameldowano o jego nieobecności. Specjalna akcja poszukiwawcza, w której udział wzięły również psy, nie dała rezultatów. Dopiero po kilku dniach skrupulatny wykonawca rozkazu zgłosił się do swojej jednostki. Ukrył on się w trudno dostępnej pieczarze skalnej.

Wypadają z wiatrem

Kiedy w Bostonie (USA) szybkość wiatru dochodzi do 50 kilometrów na godzinę, policja zamyka wszelki ruch wokół najmłodszego i najwyższego drapacza chmur w tym mieście. Spadające szyby zagrażają bowiem bezpieczeństwu przechodniów. 60-piętrowy gmach, co stwierdzono dopiero po jego wykończeniu, został błędnie oszklony. Do 10 tysięcy szyb użyto zbyt cienkiego szkła, które nie wytrzymało naporu wiatru. Aktualnie trwają próby i ekspertyzy. Gdyby budynek trzeba było od nowa oszkląć, kosztowałoby to około czterech milionów dolarów. Jak na razie do drapacza chmur nie mogą się wprowadzić lokatorzy.

Prosto od krowy

Ostrą, służbową reprimendę otrzymał kucharz wagonu restauracyjnego i maszynista ekspresu Atlanta — Nowy Jork. Pociąg ten codziennie mijał łąkę, na której pasty się krowy. Tradycyjnie maszynista zatrzymywał ekspres, po czym kucharz przysięgał do dojenia krow, sprzedając świeże mleko podróżnym. Utargiem dzieliła się dobrana spółka. Widocznie skargę złożył dopiero podróżny, który nie znoślił mleka...



„Femme fatale”

Sarah Milles wystąpiła już z powodzeniem w kilku zachodnich filmach. Pisma zajmują się jednak nie tyle jej karierą aktorską, co dość sensacyjnym życiem prywatnym. Uchodzi po prostu za „femme fatale” gdyż kilku jej partnerów (nie tych z ekranu, lecz z życia prywatnego) popełniło samobójstwo. Dla sensacyjnej prasy gratka co się zowie. Na zdjęciu Sarah Milles w swoim najnowszym filmie „Lady Caroline Lamb”.



KRZYŻÓWKA

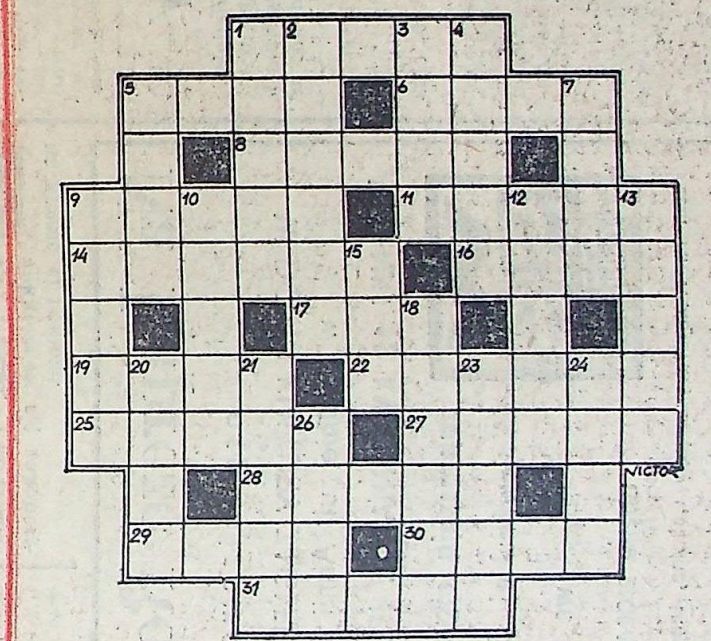
POZIOMO: 1) współczesny welocyped, 5) podpuszczka używana przy wyrobie bryndzy, 6) patrol wojskowy, 8) siarczan baru, 9) podręcznik gramatyki łacińskiej wycofany przez Komisję Edukacji Narodowej, 11) o przed jedwabnika, 14) umowa kapitalistycznych przedsiębiorstw, 16) pora dnia, 17) chroniony kuzyn wróbla, 19) szarozielona roślina o silnym zapachu, 22) dren, 25) prawy dopływ Kury, 27) część wagi, 28) muza z maską, 29) składnik stali kwasoodpornych, 30) czynny wulkan europejski, 31) uzdrowisko z muzeum Władysława Orkana.

PIKOWO: 1) zniżka ceny, 2) reszta świecy, 3) syn Gustawa I Wazy, 4) wirnik, 5) domena Komara, 7) szczególne krzesło, 9) ryba akwaryjna, 10) brama, 12) krupy, 13) zwierzę o cennym futrze, żyjące nad wodami, 15) bilet ślepej fortuny, 18) część stodoły, 20) planeta, 21) nie zawsze jest sobą, 23) ubezpiecza wojsko na postoju, 24) miejsce pobytu Napoleona I po abdykacji, 26) królestwo w X—II w.p.n.e. na terytorium dzisiejszego Jemenu.

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 12:

Poziomo: wyspa, koncert, okrzyk, krochmal, alkazar, uródzaj, oszczędność, podniecenie, szafan, chimera, awantura, mikado, Fortuna, zapas. Pionowo: Syrakuzy, pryszcz, odrzućwiec, czczość, remiza, lokator, aleja, rododendron, zniechęca, metanol, parytet, chini, na, Oskar, Marago.

Bony książkowe wartości 20 złotych wylosowali: Janina Socha, Dąbrowa Środkowa 17, poczta Ścinawa 56-130, Maria Sapińska, ul. Górnicza 34/5, 59-500 Złotoryja, Małgorzata Tomasiak, ul. Kościuszki 27, Wołów Śl.



Główką?

Matthias Brandt, 11-letni syn kanclerza NRF jest zagorzałym piłkarzem. Jego umiejętności są przez szkolną drużynę wysoko cenione. Dotąd Matthias nie opuścił żadnego treningu ani meczu. Kłopot jedynie w tym, że zgodnie z bońskim protokołem każdorazowo towarzyszyć mu musi ułym piłkarzem. Jego umiejętności są przez szkolną drużynę wysoko cenione. Dotąd Matthias nie opuścił żadnego treningu ani meczu. Kłopot jedynie w tym, że zgodnie z